"Upaść może i naród wielki"
zniszczeć tylko nikczemny".

O Miłości Ojczyzny

Rozprawa podług Karola Libelta.

1907
"NOWINY"
Albin M. Szybczyński, Drukarz, 614 Mit… ell ul.
MILWAUKEE, WIS.

„Upaść może i naród wielki"
zniszczeć tylko nikczemny".

O Miłości Ojczyzny

Rozprawa podług Karola Libelta.

1907
„NOWINY"
Albin M. Szybczyński, Drukarz, 614 Mitchell ul.
MILWAUKEE, WIS.

Do Ojczyzny!

Do niej! to matka twoja, to twoja rodzica!
Kiedy ona cię wzywa rzuć się w jej objęcia;
Niechaj ona cię blaskiem, jak słońce zachwyca,
Niech miłość twoja będzie miłością dziecięcia
Bezgraniczna i czysta, niechaj się zespolą,
W twej duszy wszystkie uczucia, szlachetne porywy
Związą węzłem żelaznym jej dolę z twą dolą,
Byś się czuł wtedy szczęśliwym, — gdy ona szczęśliwą.

Do niej! to twa kochanka, idealna, święta,
Gdy cię zawoła, spiesz się, boś ty jej dłużnikiem;
Ona zawsze i wszędzie o tobie pamięta,
I przed nią hołd ci składać, przed nią, a przed nikim;
Rzuć rodzinną twą chatkę, kochankę, czy żonę,
I idź! idź za jej głosem, jak za głosem Boga,
Choćbyś widział twe ziemskie nadzieje zniszczone,
Choćby duszę twą rwały: żal i boleść sroga!

Do niej! bo kto ją zwiedzie, kto opuści zdradnie,
Kto się zaprze, dla tego niema przebaczenia,
Temu wieczna zgryzota spokój snu wykradnie,
Wyciśnie mu na czole piętno pohańbienia,
Tego zaprą się ludzie i opuści niebo,
Przekleństwo ścigać będzie, nie znajdzie wytchnienia,
I chwile jego życia jak chwile pogrzebu,
Będą mu czarne, ciężkie i bez zapomnienia!

Do niej! ona nad wszystkie skarby nam cenniejsza;
Bo w niej popioły ojców leżą pod mogiłą,
Bo w niej wszystko urocze i wszystko kraśniejsze,
I wszystko własne, swojskie i wszystko tak miłe,
Bo w niej przeszłość świetlana, i przyszłość pragniona
I dzieje i nadzieje i sny i widzenia —
Bo chociaż ona biedna, chociaż opuszczona
Na chwilę, lecz jej błyśnie zorza odrodzenia!

Kochajmyż ją, i czcijmy, i spieszmy z pomocą
Kiedy burza zawiśnie, gromy będą padać,
Kiedy noc dniem się stanie, a dzień chmurny nocą,
Kiedy walić się będą góry i zapadać, —
Gdy skały pękać będą — kochajmy ją bracia!...
Tej ojczyźnie! tej świętej! nieśmy krew i mienie.
A chociaż przyjdzie wszystko sercu drogie stracić,
Pozostanie nam ona i czyste sumienie.

Lwów, 10. września, 1889. **Z......**

„Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe;
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe;
Byle cię tylko można wspomóc, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!"

Ksiądz Biskup Ignacy Krasicki.

I.

Od najdawniejszych czasów, jak się tylko ludzie na narody podzielili, zająwszy stałe siedziby, budziła się oraz w ich sercach miłość ojczyzny. O ojcze! o ojczyzno! o progi przodków moich! woła stary pisarz rzymski, a w tych rzewnych słowach odzywa się równa czułość, jak z wiersza naszego Krasickiego, poety na północy, bo w Polsce urodzonego, w dwa tysiące lat później. Zdaje się nawet, że miłość ojczyzny w żadnym może innym narodzie nie stała się tak górującym uczuciem, które wszystko ogarnia, jak właśnie u nas. My Polacy słynnymi jesteśmy pomiędzy narodami z tego, żeśmy kraj nasz pokochali nad wszystko i dlatego, gdy wygnańcy nasi po upadku ojczyzny szli przez szerokie krainy Europy, szukając gościnnej ziemi, na którejby dalej pracować mogli dla kraju, przyjmowały ich wtedy ludy Europy z chwałą, współczuciem i szacunkiem jako tych, którzy za ojczyznę swoją wszystko poświęcili! O tej gorącej miłości ojczyzny u Polaków mówi także bardzo pięknie największy nasz poeta, Adam Mickiewicz, w największym swoim dziele „Pan Tadeusz" tymi słowy:

„Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej, niźli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy".

Miłość ojczyzny jest dla Polaka bóstwem na ziemi, i ona całą duszę jego przenika; po Bogu kocha ojczyznę najbardziej.

Zasiądź w kole posiwiałych starców i opowiadaj im dzieje przeszłości, zwycięstwa i klęski nasze, a oko omdlałe blaskiem życia zajaśnieje, i łza gorąca po zmarszczkach twarzy się toczy. Na wspomnienie ojczyzny i niewiasty, uczucie we łzach rzewnych się roz płynie, a jeżeli tego potrzeba wymaga, wysyła z błogosławieństwem kochanka lub męża na pole bitwy, by walczył za świętą sprawę narodu. Całe dzieje nasze świadczą o tym bohaterstwie niewiast naszych, które nierzadko same nawet brały udział we walkach narodowych. Słusznie też o polskich niewiastach wyraża się Wincenty Pol:

„Oj nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują,
Bo z ich to piersi płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują".

Idź pośród włościan, pomiędzy lud, a przekonasz się, że oni ojczyznę jako matkę prawdziwą kochają; bo jeżeli tam między nimi stanie wojak o szczudle, prawiąc im o bitwach i o ojczyźnie, to oczy wszystkich i dusze utoną niejako w słowach mówiącego, i twarze ich wymownie ci potwierdzą, co serca ich czują; zaświadczą oni wtedy, jak silnymi węzłami połączyli nadzieje kraju z swoją myślą i dolą.

Albo, jeżeli rzewne pieśni nasze w kraju ojczystym śpiewa dziarska młodzież, z jaką lubością chwyta ich dźwięki podrastająca dziatwa, jak się do męstwa zapalają młodzieńcy, jaka bohaterska odwaga wstępuje w czułe serca dziewcząt, a starzy ze łzą w oku przypominają sobie pamiątki przeszłości, czując się rzeźwiejszymi i odmłodzonymi.

Jakże się to stało, że naród, który tak ukochał ziemię swoją, który wszystko poświęcił dla ojczyzny, dla którego dziś jeszcze sam wyraz ojczyzna ma coś świętego — że naród taki przyszedł do upadku? Oto dlatego, że miłość tego narodu była gorąca, ognista, szalona, była to miłość bez granic; że królowie polscy szczerze i otwarcie, zatym bez obłudy postępowali ze sąsiednimi mocarstwami, ze strony których oczekiwali i spodziewali się wzajemnej szczerości i otwartości, nie zaś podstępu i zdrady; że naród nasz ujmował się zawsze za słabszymi i spieszył im z pomocą.

II.

Są ludzie, którzy ojczyznę i wypływające stąd narodowe stosunki i sprawy nazywają ograniczeniem postępu ku rzeczom większym; ograniczeniem szkodliwym dla ludzkości, a w szczególności dla narodu, zaślepionego, jak się wyrażają, miłością ojczyzny czyli patryjotyzmem, który staje w obronie narodowych swoich spraw. Są to ludzie, dla których ojczyzną jest świat cały; zowią się oni z grecka kosmopolitami czyli obywatelami świata, a hasłem ich są słowa: „gdzie dobrze, tam ojczyzna". Mówią oni, że to, co nazywamy ojczystym, nie ma żadnej podstawy, że nie jest nim język, bo wiele jest odmian tego języka; że nie jest religja, bo są między nami wyznawcy różnych wiar; że nie jest położenie kraju czyli położenie gieograficzne, bo to się zmienia coraz

innymi granicami państwa; że nie są tym, co nazywamy ojczystym, ani obyczaje, bo te w każdej części kraju są inne; że nie jest nim rząd, bo nie wszyscy mają w nim udział. Więc cóż jest, pytają się, ową ojczystością, dla której odłączamy się od innych narodów, które stoją wyżej od nas oświatą, w których ręku spoczywają losy przyszłości? Po co tak bardzo upierać się za językiem narodowym, jeżeli obcy język więcej wydoskonalony, jeżeli inne narody niektóre wykształceńsze są od naszego? Dlaczego więc nie mamy łączyć się z tymi narodami, skoro nam taki stosunek przynieść może korzyści i co do ciała i co do ducha? Tak rozumują mędrkowie kosmopolici, o których mówiliśmy, a mędrkują fałszywie, bo nie mają tej świętej i wzniosłej miłości, bo jej nie rozumieją i nie pojmują.

Gdybyśmy się dziwili temu, dlaczego całą duszą i sercem przylgnęliśmy do jednej ziemi, moglibyśmy się dziwić i temu, dlaczego para osób tak w sobie zakochana, gdy przecież tyle tysięcy innych osób te same, a nawet może wyższe ma zalety? moglibyśmy się dziwić i pytać dalej, dlaczego matka nie odepchnie od łona swego dziecięcia które pod sercem nosiła, a nie przybierze obcego, może ładniejszego i mędrszego? dlaczego ojciec majątek skrzętnie zebrany rozdziela między dzieci własne, a nie między obcych, którzyby go może lepiej użyć mogli? Jedna jest na to odpowiedź: bo uczucie także ma swoje prawa, jak rozum; bo jest pociąg przyrodzony, silny, nieprzeparty, nie dający się mierzyć stopą rozsądku. Nie jest przeto jednak ten pociąg zły i naganny, i owszym, święty on jest i niepokalany, bo jest iskrą, którą sam Bóg rozniecił w sercach naszych, a biada człowiekowi, który tę iskrę zgasił w duszy swojej. A jako z owych dwu matek spierających się o posiadanie dziecka, tylko nieprawdziwa

pozwoliła na wyrok Salomona, by rozciąć dziecię na dwoje; tak tylko nieprawy syn ojczyzny pozwolić może na opuszczenie własnej podupadłej matki, aby przejść pod opiekę innych matek dlatego tylko, że zamożniejsze i świetniejsze.

Taką jest miłość ojczyzny tych wszystkich, którzy ją samym tylko uczuciem czyli sercem pojmują. Uczucie samo jest święte i niepokalane, ale czyny z uczucia tylko płynące są ślepe lub urojone, które bez gwiazdy przewodniej rozumu, równie do zguby jak do zbawienia zaprowadzić mogą. Poznajmy więc, co jest ojczyzna.

III.

„A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?"

Winc. Pol. Pieśń o ziemi naszej.

Ojczyzna jest najpierw czymś cielesnym, ciałem czyli materją, i ma także materjalną czyli cielesną stronę: to znaczy, że materjalne korzyści, które przynosi, oraz przyrodzone jej wpływy, są jedną z przyczyn i pobudek miłości ku niej. Ojczyzna, jest to najprzód ta ziemia, na której mieszkamy, z całą rozmaitością okolic, rozlicznością płodów, z całym osobnym charakterem, czyli właściwością kraju tego; jest to niebo, powietrze i woda z wszystkimi miejscowymi własnościami; powtóre jest to jeden lud, jeden ród, jedno plemię, z którego wyszli nasi rodzice, którego sami jesteśmy cząstką; wreszcie bywa to państwo z wszystkimi swobodami i korzyściami moralnymi.

Pewną jest rzeczą, że pomiędzy ziemią a człowiekiem, tę ziemię zamieszkującym, jest bezpośredni

związek i cielesne niejako powinowactwo. Zmiana pokarmu i powietrza wywiera wyraźny wpływ na cały ustrój człowieka i działa przez ciało na duszę jego. Jak dziecię do matki i ojca zostaje w bezpośrednim stosunku cielesności, tak naród do ziemi, na której osiadszy, rozrasta się i rozwija. Ziemia, dostarczająca pokarmów ludziom, przemieniająca w ich ciała wszystkie pożywne cząstki swoje, jest rzeczywistą ich matką.

Nic prawdziwszego nad to, co podanie święte mówi, że Bóg stworzył człowieka z mułu ziemi. Co ziemia wydaje, to się staje pokarmem człowieka i zamienia się w jego ciało. Ziemia, woda, powietrze, ożywiają nieustannie ciało nasze. Jeżeli, jak sztuka lekarska uczy, co kilka tygodni odnawia się i przerabia cała cielesność nasza, to przemianę tę nieustanną ciała naszego odbywa ziemia, którą ojczyzną nazywamy. Myśmy więc rzeczywiście skibą tej ojczyzny, i jakże jej nie kochać!

Dlatego to, im bliżej człowiek z naturą złączony, im mniej oddalił się od pierwotnych praw przyrody, tym silniej odzywa się to powinowactwo ziemi do człowieka. Jest to owa tęsknota do kraju, na którą chorują ci, którzy się znajdują zdala od ojczyzny Między nimi a krajem, jest jakaś siła niewidzialna, którą ziemia rodzinna przyciąga ich do siebie; a ta walka pomiędzy niemożnością powrotu i pomiędzy owym pociągiem do kraju, targa duszę nieszczęśliwych wychodźców i rodzi straszną chorobę duszy— tęsknotę.

Niedowiarku, co nie wierzysz w miłość ziemi rodzinnej, w miłość matki — ojczyzny, patrz na rodaka swego z okiem prawie obłąkanym, wytężonym ku stronom rodzinnym, z twarzą zwiędłą i bladą, z sercem, nieczułym na piękności i rozkosze świata, z duszą spragnioną i łaknąca chociażby jednego tchnie-

nia ojczystego powietrza: a rodak ten znajduje się wśród rozkosznego południowego nieba włoskiego, wśród bogactwa przemysłu, nauk i oświaty, mimo to jednakże tęskni do stokroć uboższej i nie tak pięknej ojczyzny: jeżeli to widzisz, to przekonasz się, jak sama ziemia domaga się praw swoich od tych, którzy z niej ulepieni zostali.

Tęsknotę za ziemią ojczystą wyraża najdokładniej nasz nieśmiertelny poeta-wygnaniec Mickiewicz. Posłuchajmy słów Adama, jakie wyśpiewał na widok sosny w ogrodzie Chatenai we Francji:

...Masz tu wcześniej i słońce i rosy wiośniane,
Przecież gałązki twoje żółkną poschylane.
Więdniesz... usychasz smutna wśród świetnej płaszczyzny
Niema dla ciebie życia, gdzie niema ojczyzny!
Drzewo moje, nie zniesiesz wygnańca tęsknoty,
Jeszcze trochę jesiennej i zimowej słoty,
A padniesz martwe, obca cię ziemia pogrzebie
Drzewo moje, czyż będę szczęśliwszym od ciebie?...

Nie idzie więc wcale zatym, aby ta ziemia, którą jako ojczyznę, ukochałeś, obfitowała w dostatki i piękności przyrody. Pewien uczony w opisie podróży swojej do Włoch powiada, że gdy go przewodnik po górach Styrji oprowadzał i pomiędzy szczelinami skał pokazał mu widok na rozległą równinę, dziką, kamienistą, on, wskazując na ten obszar rozległy, zawołał z uniesieniem: To ojczyzna moja! a we wzroku jego malowała się taka duma narodowa, takie zadowolenie, jak gdyby mu był jaki raj pokazał. Tak góral pokochał obnażone szczyty gór, i duszno mu było w dolinach, ogrodami strojnych!

Ziemia zatym ojczysta jest pierwszą, główną podstawą miłości ojczyzny, ale nie jedyną. Gdzie bowiem naród nie uczuje jedności swojej w innych tak-

że stosunkach, jako to: w języku, piśmiennictwie, w rządzie, w wychowaniu, tam się koniecznie rozpaść musi na cząstki ze szkodą całości; tam miłość ojczyzny niedomaga bardzo i upadek krajowi zagraża.

Człowiek wzmoże w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wszersz. Bo czy miłuje ten ojczyznę swoją, kto obce zwiedził kraje, a swojego własnego nie poznał? co wróciwszy z dalekiej podróży, prawi z uniesieniem o wszystkim, co widział, a tego uniesienia nie czuje na widok ziemi ojczystej?

Miłujeż ten ojciec kraj swój rodzinny, co zwiedzenie cudzych krajów uważa za dokończenie wychowania syna i na to majątku nie żałuje, ani mu zaś przez myśl nie przejdzie. że zwiedzić kraj własny, jest religijnym obowiązkiem obywatela!

Poznanie kraju ojczystego jest więc uczuciową, religijną stroną miłości ojczyzny.

Drugą rzeczywistą, społeczną stroną jest posiadanie ziemi czyli własność gruntowa, podnosząca i wzmacniająca miłość ojczyzny, czyli patryjotyzm przez podstawę czysto materjalną, korzyść przynoszącą. Źle sądzi, kto rozumie, iżby się bez tej podstawy w miłości obejść mogło. Stan społeczny na istotnych potrzebach jest oparty, którym samo uczucie nie wystarczy. Z drugiej strony własność gruntowa, uważana za wyłączną podstawę patryjotyzmu, byłaby najbrudniejszym samolubstwym, lecz w połączeniu z innymi moralnymi pobudkami miłości ojczyzny, jest nie tylko godziwa, ale nawet potrzebną.

Jest tu podobny zupełnie stosunek, jak w miłości oblubieńców. Kochać się tylko w widokach na majątek panny, jest to kupczyć najszlachetniejszym uczuciem serca; kochać się zaś, bez względu na to, z czego się żyć będzie, jest lekkomyślnością; bo gdy w niedostatku miłość straci urok, obrócić się musi

w obojętność i oziębłość. Kochając, pamiętaj zawsze, by ci bieda nie zajrzała w oczu!

Miłość więc do ziemi staje się rzeczywistą przez własność gruntową, bo w każdej własności jestem ja sobą, i na odwrót własność jest mną samym. We wszystkich ludziach jest zatym popęd do nabycia własności gruntowej, i nawet nierolników ostatnie szczęśliwe marzenia są: osiąść przy końcu życia na wsi, chociażby maluczkiej, ale własnej, tam wypocząć po trudach życia i być bliskim tej ziemi, do której mają być niezadługo złożone kości nasze.

To też już oddawna prawodawcy we własności gruntownej upatrywali jedną z najważniejszych podstaw przywiązania do kraju. Dlatego i nam tak postępować należy, aby naród wzmógł się w siłę, bo im mniejsza jest liczba właścicieli gruntowych, tym słabszy jest naród. Niema pewniejszego środka osłabienia narodu i przyprowadzenia go do upadku, jak wywłaszczenie jego posiadaczy gruntowych i przeniesienie ich własności gruntowych na obcych. Gdzie się to dzieje przemocą i gwałtym, tam niema kogo obwiniać, ale gdzie się to dzieje przez niedołęstwo albo chciwość krajowców, tam ściga ich słusznie przekleństwo ojczyzny. Zdrajcy zaprzedają kraj cały, chciwi lub nierządni właściciele ziemscy, sprzedają go po kawałku.

Że posiadanie ziemi jest jedną z głównych podstaw przywiązania do kraju i że ono podnosi i utrwala miłość ojczyzny, wiedzą o tym bardzo dobrze nieprzyjaciele narodu polskiego, którzy pracują bez przerwy nad wyrwaniem tej ziemi z rąk naszych. We formie konfiskaty zabierali i zabierają majątki ziemskie. Komuż nie jest znany sławny ukaz carski z dnia 27. grudnia 1886. r., zabraniający Polakom nabywać, a nawet dzierżawić majątki ziemskie? Wszak celem wykupienia ziemi z rąk polskich—rząd

niemiecki założył w Poznaniu „Bank kolonizacyjny” z kapitałem sto miljonów marek. Któż nie zna skutków kilkunastoletniej działalności osławionego „Banku włościańskiego” w Galicji który tysiące rodzin wyrzucił z posiadania ojcowizny? Nawet „Alliance-Israelite universelle” w Paryżu, rozesłała do wszystkich gmin żydowskich w Galicji, odezwę, w której zachęca swych wyznawców do wykupienia ziemi z rąk chrześcijańskich. Odezwę tę powtarzamy:

„Bracia i współwiercy! W całym świecie niema dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego na nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie Ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem — wszystko nam sprzyja tam po temu! Starajcież się więc bracia i współwiercy, — starajcież się wszelkimi siłami zawładnąć w zupełności tę ziemię. Starajcie się wyprzeć ostatecznie chrześcijan ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niepodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie ku temu sami dostatecznych środków, nasz Związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba! Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie Ziemi galicyjskiej z rąk Galicjan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze, składają się już bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Bleichroeder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągniętym został”!

Do zdrajców więc chciwych, lub nierządnych właścicieli ziemskich przemawia ojczyzna, jak macierz troskliwa, głosem miłości i przestrogi: „Syny moje, opamiętajcie się; ta ziemia, z której się wy-

właszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli, i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości, a w to ciało, gdy je obcy posiędą, wstąpi obcy duch i przemieni je w inną ojczyznę. Jakaż to jest miłość wasza ku mnie, gdy wydajecie ciało moje i przyspieszacie zgon mój!

IV.

„Powiejcie wiatry od wschodu,
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę obciążoną,
Miłością moją skrwawioną".

Karpiński.

Jednak ziemia sama jest martwa; z nią połączeni jesteśmy samym tylko ciałem naszym. Wyższy duchowy związek jest z ludem na tej ziemi mieszkającym. Ojczyzna staje się dopiero ożywionym obrazem, gdy sobie na tej ziemi wyobrazimy roje mnogiego ludu, naszych współplemieńców i tego samego używających języka. Bez tego wyobrażenia ojczyzna byłaby grobem. Nieprzyjemne wywiera wrażenie dom opuszczony; smutno, głucho, ponuro w nim; daleko okropniejsze więzienie czyniłby kraj pustkami stojący. Lud zatym jednoplemienny stanowi drugą materjalną czyli cielesną podstawę miłości ojczyzny.

Kocham nie tylko ziemię, ale i naród na tej ziemi mieszkający. Jestem skibą tej ziemi, ale jestem oraz kością z kości, krwią z krwi współplemieńców moich. Ich prochami i ich tchnieniem napełnione to powietrze, którym i ja oddycham. Ich zwłoki weszły w cząstki tej ziemi ojczystej, która mnie na odwrót wykarmiła i wykarmia, i tak wiąże się ze sobą materjalnie naród i ziemia nierozerwaną spójnią jednoczy.

Oderwij część narodu od ziemi i przenieś ją w inne strony, to tak, jakbyś kilkoro dzieci od łona ma-

tki oderwał; i dzieci płaczą i matka płacze, i rzewny, nieutulony jest ich żal. Jakaż musi być rozpacz tysięcy ludu, gdy im przychodzi porzucić, może na zawsze, ziemię ojczystą, ziemię przodków, ziemię, z której wapienia ich kości, i ciała ich z jej cząstek roślinnych. Z taką rozpaczą opuszczali Żydzi Jeruzalem i ziemię Abrahamów i Jakóbów. W tej też myśli woła nasz największy poeta Mickiewicz:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił; dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, — bo tęsknię po tobie.

Tu się więc uczmy miłości ojczyzny, upatrując ją w tej jedności ziemi z narodem; ani się nie dziwmy tej żądzy niepowstrzymanej każdego, by kości jego złożone były tam, gdzie złożone kości jego braci i przodków; — w rozpaczy umiera, kto na obcej ziemi umiera.

To pokrewieństwo ziemi z narodem tworzy znowu pokrewieństwo narodu między sobą i obudza miłość, jaka się z tego powodu między spółrodakami objawia. Przekonywamy się o tym najoczywiściej, gdy nam na obcej ziemi, stęsknionym do niej, zdarzy się napotkać rodaka. Pokrewieństwo narodowe odezwie się wtenczas w całej sile i powitanie będzie jak braci rodzonych. Od razu wstąpi w nich zaufanie i przyjaźń rzetelna, jeżeli to oczywiście są serca prawe, a przedmiotem ich najczęstszych rozmów będzie ojczyzna, co ich spokrewniła, gdyż współrodacy nasi, z tych samych cząstek ziemi ojczystej złożeni, są jednym rodzeństwem matki wspólnej ojczyzny.

Wynika stąd bezpośrednio, że kto miłuje ojczyznę, miłować powinien naród swój bez różnicy stanu i urodzenia. Dla miłości każdej, która jest prawem

natury, niema różnicy rodu, majątku, znaczenia i niema też tego wszystkiego w miłości ojczyzny.

Jakbyś nazwał tego, który upodobał sobie nadobną dziewicę, poprzysiągł jej miłość i ona go ukochała, zawierzyła mu, widziała w nim niebo, zbawienie swoje; — on to wiedział, że go tak kocha, a jednak wstydził się za nią przed światem, bo była nierówna mu rodem, z inną się ożenił, a tamtę biedną ofiarę porzucił? Nie nazwałżebyś go podłym, który szukał rozkoszy serca kosztem niewinnej dziewicy, ale nie szukał tego ognia poświęconego i poświęcającego nas, który miłością nazywamy? Wadą to jest niektórych rodaków, ogarnionych duchem czy stronnictwa jakiego czy przesądu, że mimo rzetelnego patryjotyzmu, mimo niesłychanych poświęceń, które ponoszą za sprawę ojczyzny, nie widzą jej w całości narodu, ale upatrują jedynie w stronnictwie swoim, albo w kaście swojej. Walcząc za nią, podobni są do owych szermierzy, którzy bijąc się w omacku w obronie miłej sobie osoby, ją same kaleczą, a nawet nieraz zabijają.

Jednostronne te dążenia i wysilenia w imię ojczyzny, wypływają z braku pojęcia ojczyzny. Zamiast całe ciało wspierać, sprowadzają niektórzy wszystkie soki pożywne w jedną tylko część jego, nie widząc albo też nie chcąc widzieć, że zdrowie całego narodowego ciała polega na zasadach narodowych i wypływających z nich prawach i urządzeniach kraju. Zasady te, przyjęte od narodu, zamienione w krew i soki jego, zmienią chorowity stan społeczny na zdrowy, i będzie głowa zdrowa, ręce zdrowe, i tułów zdrowy.

Pierwszą, podstawną zasadą i prawdziwie patryjotyczną, jest podniesienie imienia narodowego do czci i godności, — do czci, zdobytej przez zasługi; do godności przez podniesienie godności człowieka.

Obcy nas uszanują, gdy sami nawzajem szanować się będziemy. Jak podług nauki Kościoła chrześcijaninem być powinien, kto zbawienia wygląda; jak wobec nieba nikną w proch wszystkie ziemskie tytuły i godności, tak, kto zbawienia kraju wygląda, miano rodaka na pierwszym miejscu kłaść powinien, przed wszystkimi innymi mianami. A jako tam, tak i tutaj, prócz wiary i dobrych uczynków potrzeba. Uczciwość i życie nieposzlakowane ma być zaletą człowieka i z tego przymiotu jest szanowanym każdy, do jakiegokolwiek stanu należy; podłość zaś chytra, łotrowstwo i nikczemność niech będzie obnażona i zohydzona u ludzi!

Nareszcie zdatności pracą zdobyte, poświęcenia spełnione, niech będą miarą zasług obywatelskich, miarą szacunku i poszanowania u współobywateli. Oto zasady główne, na miłości Boga i praw Jego oparte, a gdy je przeprowadzimy w życie narodu, odmłodzi się i odświeży jego ciało, jak po skutecznym lekarstwie.

Płeć żeńska, druga połowa narodu, najprędzej by mogła i najłatwiej zasady te w życie przeprowadzić i pożądaną przemianę społeczną do skutku przywieść mogła. Boś ty matką narodu, ty wychowujesz przyszłe jego pokolenie, które będzie takim, jakim je wychowasz. Najskuteczniejsze te zasady i najgłębiej zakorzenione, które młodzież wyssała z mlekiem matki. Lecz zanim jeszcze zostaniecie matkami i obywatelkami, już jako dziewice możecie złożyć dowody uczuć waszych patryjotycznych i potężnie wpłynąć na losy kraju waszego. Pierwsza miłość wasza niech obdarza samą tylko zasługę, która sama jest godnością i wartością męża. Niech to będzie patryjotyczną dumą waszą, być kochaną i kochać tego, który jest odważny i mężny, któremu z ust płyną słowa miłości ojczyzny, którą serce jego goreje, a

którego uczynki są tych słów dowodem; taki mąż jest nadzieją narodu.

To wasze pole działania, matki i córki narodu, pole nie krwawe, ale i owszem zasłane różami; pole popisu, godne serc i poświęceń waszych. Matki i córki narodu! miłość zdobyła świat; Bóg dwie olbrzymie potęgi złożył w wasze serca; miłość dziewiczą i miłość macierzyńską; wy z nich korzystajcie we wskazanym kierunku, a w waszych rękach przyszłość kraju. Nie każdy naród wykazać może tak zacne, tak szlachetne niewiasty, jak naród polski; przyznają to nawet najpotężniejsi i najzaciętsi wrogowie naszej narodowości — i oni to uważają skromną niewiastę naszą za silną zaporę do przeprowadzenia swych planów. Dowodem tego żelazny książę Bismarck. Posłuchajmy co mówi o polkach poeta nasz, Konstanty Gaszyński:

POLKA.

I któż to w błogiej anioła postaci,
Siedząc nad dziecka lubego kołyską,
Uczy, wraz z pierwszą modlitwą za braci,
Wymawiać drogiej Ojczyzny nazwisko —
I w młodym sercu niewinnej istoty
Obywatelskie rozpłomienia cnoty,
Miłość Ojczyzny, męstwo, stałość do ostatka —
Kto? — Polka matka!

Kto, gdy Ojczyzna wzywa dzieci swoje,
Kiedy wolności uderza godzina,
Drogiego męża sama śląc na boje,
Drżącą mu ręką krwawy miecz przypina,
I swe ozdoby, pieścień nawet luby,
Co w dniach różanych święte spoił śluby,
Na ołtarzu Ojczyzny składa rozczulona —
Kto? — Polka żona!

Kto na zniszczonej, niegdyś żyznej ziemi,
Co zagonami mogił dziś pokryta,
Tocząc w około oczyma błędnymi,
Wieczornych wiatrów o kochanka pyta —
Z rozwianym włosem, z szatami żałoby,
Budząc łzą rzewną męczenników groby
Smutna, powtarza drogie imię bez ustanka?
— Polka kochanka!

Kto, żywiąc w piersiach duszę poświęconą
Dla szczęścia ziomków i ojczystej sprawy,
Porzuca miłe rówienniczek grono
I cichą ustroń i płci swej zabawy,
I do pieszczoty utworzoną dłonią
Walcząc, gdzie Orzeł łączy się z Pogonią,
Przeraża blaskiem miecza, choć wzrokiem zachwyca?
— Polka dziewica!

Gdy nad Ojczyzną, zdradnie w grób wtrącone,
Słońce wolności zaszło po raz trzeci —
Kto, kryjąc kirem rozżalone łono,
Łzami gaszoną nadzieję w nim nieci —
I wzgardą płacąc uśmiech najezdnika,
Przed nim swe progi i serce zamyka,
W cichych modłach za braci trawiąc dni tęsknoty?
— Polki sieroty!

V.

Prawa i ustawy łączą ziemię z ludem ją zamieszkującym. Pojęcie narodu jest dopiero zupełne, gdy dołączamy do kraju i ludu urządzenia państwowe czyli instytucje polityczne. I pojęcie ojczyzny uzupełni się, gdy ród i ziemię połączymy z ustawami narodowymi.

Warunkiem miłości ojczyzny są więc dalej swobody, jakie przynoszą ustawy państwa. Kocham zie-

mię moją i lud mój, ale kocham oraz ustawy, bo w nich objawia się duch mego narodu, duch mądrości, swobody, duch pocieszyciel w krzywdach wszelkiego rodzaju.

Pod opieką ustaw usypiam spokojnie i nie troszczą mnie namiętności ludzkie, trzymane przez władzę czuwającą na wodzy. Kocham te prawa i instytucje, bo w nich jest cząstka woli mojej, one chcą dobra mojego i nieskończone korzyści mi przynoszą przez wychowanie publiczne, przez ustalone bezpieczeństwo i porządek, przez wymierzanie sprawiedliwości, przez rządne gospodarstwo narodowe, podniesienie nauk, sztuk, przemysłu i handlu, a z tym wszystkim dobrego bytu, przez utrzymywanie stosunku z innymi narodami, przez bezpieczeństwo kraju na zewnątrz itd. Wszystkie te swobody dają wyobrażenie osobistej i politycznej wolności człowieka, a jako posiadającego i wykonywającego tę wolność, czynią go obywatelem. Miłość ojczyzny przedstawia się tutaj zatym jako miłość wolności prawami zabezpieczonej, jako miłość najwyższego dobra dla człowieka, z którego wszystkie inne dobra płyną i prawdziwej dopiero nabierają wartości.

Są to rzetelne korzyści i pożytki, które przywiązują potężnie obywatela do kraju i ludu całego i pomnażają w nim miłość ojczyzny.

W rządach samowładnych czyli despotycznych, gdzie niema wolności prawem zabezpieczonej, gdzie utrzymują naród w niewoli i ciemności, gdzie brak sprawiedliwości wyradza przekupstwa, w krajach takich niema mowy o miłości ojczyzny, bo tam panuje nieustanna trwoga, obok której niema miejsca dla miłości.

W monarchjach jednowładnych, ale sprzyjających oświacie i postępowi, despotyzm czyli niesprawiedliwe samowładztwo żadną miarą ostać się nie

może. Oświata bowiem podnosi godność człowieka i uszlachetnia go; oświata rozszerza swobody i prawa w narodzie, i dlatego rząd wszelki, na oświacie narodu oparty, zdoła już wywołać w narodzie miłość mieszkańców dla siebie i podnieść tym żywiołem miłość ojczyzny.

W monarchjach konstytucyjnych, wolność narodu staje się czynną. Nie tylko bowiem odbiera dobrodziejstwa z prac i instytucji pochodzące, ale sama je sobie stanowi. Tutaj rzeczywista władza jest w narodzie, król zaś jest wykonawcą jego woli.

Przez udział czynny narodu w prawodawstwie, wolność obywatela staje się zupełną i zupełnym staje się jego zamiłowanie ojczyzny.

Rozwinięciem udziału narodu w prawodawstwie są reprezentacje parlamentarne czyli sejmy. Radzą one w sprawach dotyczących całej jednej prowincji, królestwa lub państwa, i wtedy nazywają się parlamentem czyli sejmem państwa.

Niema wątpliwości, że taka instytucja jak sejm czyli parlament, przyznając obywatelom udział w żywotnych sprawach narodu, musi podnieść ducha obywatelskiego w narodzie i przywiązać mieszkańców silnie do tej instytucji. Jeżeli korzyści dla kraju wynikłe z tej instytucji są widoczne, to podniecają w wyższym stopniu miłość obywateli do niej, bo mu dają rzetelniejsze o niej pojęcie.

Do dziś w Europie wzorową monarchją konstytucyjną jest Anglja. Tam konstytucja, czyli ustawa zasadnicza zapewniająca wolność narodowi, nie jest tylko martwą literą, ale jest żywym sumieniem narodu, ponieważ poczucie praw wszelkich zarówno jak obowiązków ożywia naród cały. Prawo obrony wolności narodowej umieją tam wykonywać najpraktyczniej, gdyż w ciągu wieków zdobywał naród stopniowo prawo i poczytuje je za własność niety-

kalną, na którą nie wolno targnąć się nikomu. — Korona w Anglji jest dziedziczną, ale parlament czyli sejm całego państwa ma prawo zmieniać nawet te ustawy, które regulują dziedziczenie korony. Jest tam jedna bardzo rozumna i szanowana zasada, która mówi: „Król nie może dopuścić się bezprawia''. Znaczy to, że za czyny sprzeczne z prawami kraju, odpowiedzialni są wykonawcy króla, czyli ministrowie. Nie wolno się im nigdy powoływać na rozkaz monarchy, gdyż nie uwolniłoby to ich od odpowiedzialności.

Naród angielski widzi w królu przedstawiciela najwyższego swojej godności, swego honoru, swoich praw i swojej wolności i na równi z prawami otacza monarchów swoich czcią najwyższą. Mimo to bez woli narodu nic stać się nie może, bo tylko reprezentacja narodu czyli sejm ma prawo uchwalić i przyzwolić na wydatki, których żądają ministrowie.

Jako uzupełnienie swojej ustawy konstytucyjnej uważa naród angielski trzy rzeczy jako główne podwaliny wolności, a tymi są: jawne postępowanie sądowe (sądownictwo), prawo stowarzyszeń i zgromadzeń, i wolność słowa.

Pod wolnością słowa rozumieją w Anglji nie tylko wolność przemawiania na Zgromadzeniach, ale i zupełną wolność prasy czyli drukowania w dziennikach. Wolność ta słowa w dziennikach jest dlatego bezwarunkową w Anglji, ponieważ prawa zasadnicze mówią, że każdy rząd powinien być taki, aby się nie obawiał żadnej krytyki, czyli żadnego sądu ludzkiego. Tak też i jest, a ponieważ tak jest, nic dziwnego, że Anglicy są bardzo dumni z praw swoich i że kochają swoją ojczyznę i nie pozwalają, by się kto ośmielił mówić źle o prawach, zwyczajach i urządzeniach angielskich. Z powyższego jasno wynika, jak jedno z drugim ściśle jest połączone w Anglji,

praktyczne urządzenia w ojczyźnie dla ich obywateli i miłość tych obywateli dla wszystkiego, co angielskie czyli swoje, ojczyste.

Oprócz wymienionych powyżej form rządu, jest jeszcze rzeczpospolita. Tutaj nie tylko ustawodawstwo, ale i władza wykonawcza w najwyższej instancji rozciąga się na wszystkich obywateli państwa; to też i miłość ojczyzny musi być tutaj dlatego największa, że tu ojczyzna zlała się z ludem, tę ojczyznę składającym.

Ustawa więc czyli forma rządu wpływ [illegible] żnie na podniesienie miłości ojczyzny; a jako własność każda, im jest zupełniejsza, tym rozciąglejsze i głębsze rodzi w posiadającym przywiązanie: tak i własność ojczyzny, im będzie zupełniejsza w nadanej formie rządu, tym zupełniejszą stworzy miłość ojczyzny.

VI.

Powiedzieliśmy, że podstawą ciała ojczyzny są ziemia i lud na niej mieszkający; duszą zaś ojczyzny jest narodowość i język. Jak prawa i ustawy wiążą lud i ziemię ze sobą i stanowią materjalną całość; — tak i tutaj narodowości i języka jednością jest piśmiennictwo rodzinne, będące całkowitym odblaskiem ducha narodowego. To troje zatym: narodowość albo obyczaje narodowe, język ojczysty i piśmiennictwo czyli literatura rodzima, stanowią duchową ojczyznę, są duszą ojczyzny materjalnej.

Co jest narodowość? Narodowość jest to właściwość ludu, tworzącego jeden ród, zamieniająca go w naród, którą to właściwością jeden naród od drugiego się wyróżnia.

Właściwość ta przyrodzona jest narodowością w najściślejszym znaczeniu; są to zatym przyrodzone usposobienia i skłonności narodu, będące warunkiem

jego sposobu życia, jego charakter, następnie to wszystko, w czym się te skłonności objawiają, urzeczywi..niają i ustalają. Należą tu przedewszystkim obyczaje i zwyczaje narodu, które są bezpośrednim wypływem tej właściwości narodowej.

Chociaż więc np. obyczaje Litwy, Żmudzi, Polesia, Wołynia, Podola, Ukrainy, Galicji, Małopolski, Wielkopolski, Śląska, różne są, to jednak w tej rozmaitości jest jedna myśl narodowa i rodowa, co je łączy w jedności narodowego uczucia; są to jak gdyby odmiany tonów, przez które dźwięczy jedna pełna narodowości piosnka, a tę jedność, tę melodję tworzy wspólność rodu.

Obyczaje codzień tworzą i wyrabiają się między ludźmi, napływa ich także niemało z obczyzny, jednakże te tylko są narodowe, które są właściwością narodu. Właściwości te, jak powiedziano, wypływają z przyrodzonych własności krajowców, a będąc pierwszym objawem narodowego ducha, te są tym samym pierwszym, początkowym rozwojem narodowego życia, pierwszą jutrzenką oświaty, praw, religji, porankiem całego duchowego żywota narodu.

Ponieważ więc obyczaje narodowe do samego rodu, do samej kolebki, do samych początków narodu się odnoszą, dlatego rozumiemy przez narodowość w tym znaczeniu życie domowe przodków naszych. Życie tegoczesne pod wpływem nowej oświaty i nowych wyobrażeń tutaj nie należy, bo te się jeszcze w krew i soki narodu nie zamieniły. Wszelka obczyzna jest zatraceniem narodu, a gwałtem do kraju wciskająca się, albo naród zatraci, gdy był wątłego, bezsilnego ducha, albo sama przenarodowi się i w obyczaj narodowy zamieni, gdy duchowa potęga rodowa jest dość silna do przechowania go.

Lud najtroskliwiej w łonie swoim przechowuje obyczaje narodowe, gdyż do niego najmniej obcych

dochodzi wpływów. W pieśni ludowej, smutnej czy wesołej, w tańcu narodowym, w ubiorze, w obrzędach, uroczystościach i w całym zakresie domowego życia przebija się narodowości uczucie; we wszystkim dopatrzysz się jakiejś właściwości narodowej, z którą dziwnie jednoczy się serce twoje. Ślicznie też pisze o pieśni gminnej nasz wielki Mickiewicz tymi słowy:

„O pieśni gminna, ty arko przymierza,
Między dawnymi i młodszymi laty;
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko, tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem".

Narodowość jest zatym potężną podnietą miłości ojczyzny, a bez narodowych obyczajów niema narodowości. Słaba więc jest miłość ojczyzny, a może niema żadnej w człowieku, który wyrósł i wychował się w obyczajach cudzoziemskich. Podobny on do syna, na łonie i w pieszczotach obcej niewiasty wychowanego; serce jego nie zadrgnie radością, gdy głosem, choćby serdecznym, własna matka do niego się odezwie. Będzie jak obcy między swoimi, i nic mu się w kraju podobać nie będzie, a zgani wszystko, co mu się nie podoba. A już stary nasz pisarz z wieku 17., Jędrzej Maksymiljan Fredro, powiedział o takich: „Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zgubią", i tak tego dowodzi: „Kto co gani, tego nie kocha, — czego nie kocha, o to nie dba". Źle ci robią i ciężką odpowiedzialność na siebie ściągają, którzy dzieci swoje na wychowanie do obcych

krajów wywożą, albo je otaczają nauczycielami cudzoziemcami, strzegąc pilnie, aby obyczajów własnego narodu nie poznały. Wiek młody, jak wosk miękki, najpochopniejszy do przyjmowania wrażeń; a to, co się w tym przyjęło w sercu, starczy przez cały żywot na posiłek szlachetnych uczuć. Tak i narodowość w dzieciach zaraz zaszczepiona, zostaje im na posilny pokarm serca i ducha aż do późnej siwizny.

Niema zatym nic świętszego nad to, aby pierwsze wychowanie synów i córek rozwijało się na narodowych żywiołach. Rodzice pierwsze tu kładą podwaliny, a nauczyciele dokonywaja moralnej budowy człowieka. Biada pokoleniu, które nauki pierwsze nie od rodaków odbiera. Jak kwiat bez słońca rośnie blado bez barwy, tak młodzież bez narodowego żywiołu wyrasta blado, bez barwy, bez ciepła ojczystego. Przyszłe powodzenie każdego kraju na tym zależy, aby wzrastające pokolenie odbierało narodowe wychowanie, aby więc tym sposobem ukształcało się najszlachetniejsze na ziemi uczucie, uczucie miłości ojczyzny.

Tej narodowości nikt nadać i też nikt z serca wyrugować nie zdoła. Jeżeli naród byt polityczny traci, nie traci przez to jeszcze narodowości swojej, bo po tych obyczajach, jak po żagwiach zapala się ogień miłości ojczyzny, i nadaje ciepło ożywcze miłości ziemi, miłości ludu i miłości ustaw krajowych; to też szanujmy i kochajmy obyczaje narodowe, bo przez nie żyjemy jako naród i strzeżemy swej narodowości.

VII.

„Miłą jest obca mowa, lecz milszą sto razy,
W której pierwszym na świecie wymówił wyrazy:
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita — polską mową polecę się Bogu."

Z rękopisu X. T. B.

Narodowość jest sercem, język jest krwią ojczyste ciało narodu opływającą. Jak w ciele człowieka, w sercu odżywia się krew i rozpływa po żyłach, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okrąża olbrzymie ciało narodowe, wciskając się do ostatnich jego kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Wytocz z człowieka krew, a uleci z nią i życie jego; wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć narodu. Jest to głos ojczyzny z jej serca i ducha wydobyty. Ojczyzna nim do swych dzieci przemawia, i dziatwa rodzona między sobą nim przemawia, i rozumieją się dzieci z matką swoją.

Po języku, jak po warstwach ziemi, poznasz wiek i żywot narodu, poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie, i jego losy przyszłe. Zarody wielkości i nieśmiertelności narodu już pierwotnie w jego języku złożone być muszą.

„Dwa sławne przykłady Greków i Rzymiam nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z gieograficznej mapy dwa te najsławniejsze narody, a imię ich błyszczy przed wszystkimi innymi narodami. Cóż im tę sławę zjednało? — Język", mówi sławny nasz Ks. Onufry Kopczyński we Wstępie do gramatyki polskiej.

„Zaprawdę język nasz może nas uratować od zupełnego zatracenia. Umiłujmyż ten język, jako świętą krew matki — ojczyzny. Powinna ona nam być tak droga, jak droga była pierwszym chrześcijanom krew przelana w męczeństwie za Chrystusa. Zbierali ją we flaszeczki i dawali męczennikom do grobu z napisem: „Za Chrystusa". Podobna zasłu-

ga jest tych, którzy uprawiają i kształcą język narodowy, i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinny im być dawane do trumny z napisem: „Za ojczyznę”. A ci, co obojętni są na język ojczysty, są jak poganie obojętni na światło ewangieliczne; ci zaś, co pogardzają i poniewierają go, a nawet zatracają go w dzieciach swoich, są jak okrutni prześladowcy pierwszych wieków, co w zaślepieniu krew wyznawców prawdziwej wiary przelewali”.

Zdarza się jeszcze nieraz, że obcym językiem rozmawiamy ze sobą albo z innymi, chociaż jesteśmy przekonani, że ci, z którymi rozmawiamy, umieją po polsku. Czynimy to z lekkomyślności karygodnej, jakobyśmy lekceważyli język własny. Idźmy do innych narodów, czy co podobnego usłyszymy, aby się rodacy między sobą obcym językiem porozumiewali? I owszem, największą dumą Francuza i Anglika, i Niemca jest jego język, którym się szczyci, jako najwyższym utworem narodowego ducha.

Umiłujmy więc język nasz ojczysty, a umiłowawszy go, gdy go kształcić i podnosić będziemy do doskonałości, podniesiemy oraz w sobie ducha ojczystego, co tym językiem przemawia.

VIII.

„Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn
z nauk w ojczyste powraca progi”.

Hipacy Pociej w Homiljach.

Połączeniem narodowości i języka jest piśmiennictwo czyli literatura, i wogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach, i wypowiada ją teraźniejszym stanem oświaty swojej. Środkiem do jednego i drugiego jest język. Całe życie narodowe w najrozmait-

szej barwie obyczajów i zwyczajów złożone jest w piśmiennictwie narodowym; i wszystek język, taki, jakim był i jakim się ukształcał w kolei czasu, złożony jest w dziełach pisarzów ojczystych. Piśmiennictwo i oświata — to są niejako nerwy w ciele ojczyzny, jest to jej mózg, siedlisko wszystkich jej władz duchowych.

Oświata jest rzeczywistym duchem ojczyzny, który ożywia za życia jej ciało aż do ostatnich jej kończyn, a który po śmierci, gdy już ciało nawet w zgniliznę i w skład innych ciał przejdzie, unosi się nad jej grobem i przeprowadza ją do nieśmiertelności.

To też te narody nie tylko najwięcej mają szacunku u obcych, które innym w oświacie przewodzą, ale i u siebie godziwą, bo na rzetelnych zasługach opartą dumę narodową wywołują, i tym uczuciem rozwijają silną ojczyzny swojej potęgę.

I my Polacy możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza Wielkiego, kiedy ten król chłopków kładł podwaliny akademji krakowskiej; jedną ręką podnosił mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jej prawa; — na czasy Jagiellonów, w których polska oświata podbijała rozległe ziemie Litwy; — na czasy Zygmuntów, owe złote wieki piśmiennictwa naszego, w których oświata Polski napełniła sławą całą Europę. Wszakże ta duma znika, wstydem rumienią się oblicza nasze i oczy spuszczamy na ziemię, gdy spojrzymy na późniejsze wieki. Gdzieżto stanęliśmy w oświacie? Jakże nas tu prześcignęły inne narody i jak daleko pozostawiły za sobą! Wówczas to hasłem ogólnym był byt materjalny, dobre mienie, najzupełniejsze samolubstwo, mające na oku korzyści tylko własne, a nie dobro kraju. Pod tym nieszczęsnym hasłem każdy, młody czy stary, rzucając w kąt nauki, oświatę, dobro publiczne i poświęcenie, dąży do

celu samolubnego, nie pytając, jakie drogi do tego obiera.

Szanowne imiona kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu, nie rzucą blasku na ten obraz czarny. — To też odpokutowaliśmy za to ciężko. Postrzeżmy się więc i ratujmy nieśmiertelnego ducha swojego; a gdy przekonywamy się, że ten duch w oświacie złożony, całymi siłami, z całą usilnością rzućmy się do oświaty. Pamiętajmy, że światło wszelkie ciemności zwycięża i rozprasza!

A więc kochając rozsądnie ojczyznę, przyświecajmy przemysłem, nauką, mądrością narodowi swemu. Pracą zaś, niezłamaną i wytrwałą pracą do tego się sposóbmy, bo tu trzeba dobrej woli i poświęcenia. Wszak zdolności przyrodzone, bystrość i łatwość pojęcia, rozum jasny, wyobraźnię żywą przyznają nam Polakom wszyscy cudzoziemcy. Tym gorzej dla nas, że zagrzebujemy te talenta, które winniśmy Bogu i ojczyźnie. Po nieszczęśliwych i smutnych kolejach, które naród nasz przeszedł, ten jeden szeroki pozostał nam gościniec oświaty narodowej.

Chcesz więc poznać i pokochać naród swój, rozpatrz się w jego literaturze narodowej, poznaj długi szereg jego pisarzów i ich dzieł, a kto to uczynił, ten ma prawo powiedzieć: jestem kością z kości przodków moich, i jestem duchem z ducha narodu mego. Kto zaś tego powiedzieć nie może, cóż wyrzeknie? Oto jestem duchem z obcego ducha, a kością z kości przodków moich, przydatną chyba na to, by obcy rzucał nią, jak się rzucają kostki na losy.

IX.

Przechodzimy teraz z kolei do najwyższych objawów ojczyzny, w których urzeczywistnia się jej myśl, czyli idea, i kroczy jako osobna, wielka jed-

nostka między narodami w całej pełni życia i działania. Tymi wielkimi ideami ojczyzny, przez które ona objawia się na zewnątrz, tym wielkim urzeczywistnieniem się nie już celów ludzkich, lecz Boskich, jest: państwo, Kościół i dzieje, czyli historja, a z państwem łączy się ściśle byt polityczny narodu, z Kościołem religja, z dziejami jego posłannictwo narodowe, jakie mu Bóg wyznaczył pośród ludzkości.

Cóż to jest państwo? Państwo jest połączeniem się cielesnej i duchowej ojczyzny w żywot ojczyzny; zlaniem i wykształceniem się wszystkich czynności ciała i ducha narodowego w jeden żyjący, działający naród. Żywot narodu, oto pełniejsze określenie państwa. Wynika stąd bezpośrednio, że pojęcie państwa mieści w sobie wszystkie powyższe podstawy ojczyzny, o których już mówiliśmy, ale w uszlachetnionym i wyższym znaczeniu, bo każda z tych podstaw ożywiona już myślą żywotną państwa. Tak więc ziemia, pierwsza podstawa cielesna ojczyzny, przedstawia się okryta płodami przemysłu, są to zagrody, wsi i miasta; lud przedstawia rodziny, spółeczne towarzystwa, stany; człowiek staje się obywatelem; prawa przedstawiają obraz wewnętrznego i zewnętrznego porządnego ustroju; narodowość staje się obliczem, niejako wyrazem twarzy całego narodu; język zmienia się w głośne brzmienie narodu na sejmach, w szkole, urzędzie i kościele; piśmiennictwo zamienia się w szkoły, w zakłady wychowawcze niższe i wyższe, wogóle w wychowanie narodowe.

Każda zatym z wymienionych podstaw ojczyzny, która dotąd sama w sobie, w oderwaniu uważana, była obumarła, bez życia, bez ruchu: w pojęciu państwa ożywia, rusza się, rośnie, olbrzymieje w postaci zewnętrzne. Wszędzie ruch, pełność życia — oto państwo.

I państwo, uważane jako żywot narodu, musi mieć początek, objawiający się ruchem, ognisko zaś tego ruchu tkwi w miłości ojczyzny. Każdy żywot jest objawieniem życia, a życie objawia się przez czyny, do czynów zaś potrzeba woli; żywot też człowieka dopiero się rzeczywiście poczyna, gdy staje się panem swojej woli. Żywot więc narodu objawiać się musi czynami narodu, a zatym urzeczywistnieniem się jego woli niezawisłej, i odtąd dopiero, gdy naród wolę swoją czynem objawić może, poczyna się rzeczywiście nazywać państwem.

Aby zaś naród mógł wolę swoją objawić, a zatym, aby mógł zostać państwem, trzeba mu bytu politycznego, gdyż na nim, jako na podstawie, wznosi się gmach państwa. Bez bytu politycznego niema państwa, ale bez bytu politycznego jest ojczyzna, i ta to ogromna jest różnica między ojczyzną i państwem.

Ojczyzna przechodząc w państwo, zdobywa sobie żywot, a żywot wszelki jest ze krwi; stąd wynika, że ojczyzna po swych córach i synach wymaga poświęceń, a nawet krwi i życia w ofierze, aby sobie zdobyć ten żywot. Ale i dalszy żywot ojczyzny jest nieustannym poświęceniem się każdego dla dobra ojczyzny. Jej swą pracę, swój przemysł, swoje zdolności, jej mienie swoje w ofierze przynosi. Tylko tym poświęceniem żyje i utrzymuje się ojczyzna; a kiedy zagrożona jej całość, wtenczas ojczyzna woła wiernych synów swoich do boju, aby szli walczyć za jej całość, za jej sławę; wtenczas trąba wojenna, jak trąba archanioła przy zmartwychwstaniu, budzi każdego obywatela od najwyższego do najniższego, i grzmi mu głosem sądu Pańskiego: „Wszystko, czym jesteś, jesteś z łaski ojczyzny, bo jesteś jej cząstką. Powstawaj, spiesz na jej obronę, porzuć

wszystko, co ci jest drogim, bo to, co jest najdroższym, ojczyzna twoja jest w niebezpieczeństwie!"

Miłość zatym ojczyzny, pojmująca jej żywot w państwie, a tym samym w bycie politycznym, przedstawia się tutaj w poświęceniach dla niej. Na ołtarzu tej ojczyzny składa on nie tylko pierworodne owoce swoje i dziesięciny, ale gdy trzeba, składa cały majątek swój, zdrowie swoje, szczęście swoje, życie swoje. Oto najwyższa ofiara, gdzie sam siebie przynosisz w ofierze.

Poświęcenia tu są dwojakiego rodzaju: w pokoju i wojnie. Podatki krwi i mienia, które składasz są dziesięciną świecką dla ojczyzny. One są jej nerwem, jej siłą muszkularną. Każdy wie, że ustrój państwa w pokoju, i siła zbrojna narodowa, podniesienie przemysłu, zaprowadzenie szkół, ulepszeń, bez podatku uskutecznić się nie dadzą. Podatki są więc pierwszym stopniem poświęcenia dla ojczyzny.

Gdzie podatki nie starczą na podniesienie korzystnych urządzeń kraju, tam je podnoszą stowarzyszenia prywatnych ludzi, świadczące o zamiłowaniu dobra publicznego, a tym samym o zamiłowaniu ojczyzny. Stowarzyszenia w Anglji cudów dokazały. Każde z nich jest jak olbrzym o tysiącach rąk i nóg i o tysiącach głów, i dźwiga na barkach swych w górę byt dobry i potęgę narodową. — Gdybyśmy zaś u nas chcieli brać miarę miłości ojczyzny z tego rodzaju żywotnych poświęceń, składek, stowarzyszeń, podjętych w sprawach dobra ogólnego musielibyśmy się rumienić ze wstydu nad przechwalką, będącą w ustach ledwie nie każdego, że kochamy ojczyznę.

Siebie się wyprzeć, oto hasło, w którego imię twoja miłość ojczyzny prawdą będzie, bo dla niej, nie dla siebie będziesz się wtenczas poświęcał. Niema większego świętokradztwa, w znaczeniu świeckim,

jak, gdy kto sprawę publiczną zniża do środka osobistych swoich widoków i korzyści. Niema też grzechu, któryby się cięźej karał i mścił, bo mści się klęskami publicznymi. Ale błogie przekonanie tego, kto jej w miłości służył całe życie swoje; nie siebie, nie majątek swój miał na widoku, ale powszechne dobro; krajowi niósł zdolności swoje, a i syna do posług krajowych sposobił.

Jak w rzeczach zbawienia wiara i dobre uczynki nawzajem się dopełniają, i jedno bez drugiego płonne jest, tak w rzeczach ojczyzny, obowiązki prywatne dopełniać się muszą obowiązkami publicznymi. Czymkolwiek jesteś, bądź w zawodzie swoim tęgim i gorliwym, ale bądź oraz umiejętnym i gorliwym obywatelem. Niech cię w równej mierze sprawy publiczne, jak twoje prywatne obchodzą, a gdzie trzeba, prywatne nawet poświęcić sprawom publicznym. Bez prywatnego stanowiska nie ma człowiek podstawy, bez publicznego nie ma godności. Jedno i drugie trzeba połączyć, aby być obywatelem to jest żywotnej ojczyzny synem, czyli po prostu powiedziawszy, nie tylko w głowie, trzeba też mieć w sercu.

X.

„I kościół jest matką, jako jest ojczyzna".

Bohomolec.

Jak wolność społeczna i polityczna, tak również religja jest nieodbitą i konieczną potrzebą człowieka. Religja wiąże go z niebem, społeczeństwo ze ziemią. Społeczeństwo jest potrzebą jego rozumu, religja potrzebą jego serca. Pierwsza potrzeba wywołuje prawa i ustawy, druga wiarę i religję. Obiema drogami objawia się na zewnątrz życie narodów, obiema dro-

gami działa jeden wielki duch Boży i przeprowadza cele Opatrzności, a razem wspiera rozwój rodzaju ludzkiego, po tych dwuch szerokich gościńcach, jakimi są: społeczeństwo i religja.

Narody więc powołane są do przeprowadzenia pewnych celów tak w dziejach świata, jak w dziejach Kościoła. Prawo, jako prawo, jest wszędzie to samo; podobnie wiara jest wszędzie ta sama, lecz zewnętrzne objawy i postać prawa i wiary w rzeczywistych stosunkach życia są różne; i dlatego tak religje, jak ustawy nie tylko, że idą ze sobą w parze, ale są oraz wypływem pojęć, uczuć i pierwiastku narodowego tego ludu, w którego łonie się rozwinęły. Jako zaś państwo jest używotnieniem wszystkich rzeczywistych stosunków ojczyzny i na bycie politycznym polega, tak Kościół jest używotnieniem wszystkich uczuciowych stosunków ojczyzny i na religji panującej także polega. Kościół, jak państwo, jest żywotem narodu, jest wielką, zewnętrzną, rzeczywistą postacią tej samej rozciągłości, co państwo, i tego samego zewnętrznego ustroju.

Kościół jest obok państwa, drugostronnym żywotem ojczyzny, jak gdyby system krwiowy, równie jak nerwy, do ostatnich kończyn ciała społecznego sięga i wszystko ożywia.

W państwie każdym jedna religja powinna być panującą, bo bez tej podstawy nie wytworzyłby się Kościół jako organiczny żywot ojczyzny. Chcieć, aby nie było religji panującej, jest to to samo, co chcieć, aby w państwie nie było formy rządu, czyli, aby nie było jedności w żywocie narodu. Objawem panowania w państwie jest forma rządu, w Kościele — forma wyznania. Obydwie formy są wypływem pojęć i uczuć tego narodu, który się uzewnętrznił w państwie i Kościele. W tych obydwu rzeczach jest naród panującym i nadaje więc całości narodo-

wej i formę rządu panującą, i formę wyznania panującą.

Wynika stąd, że jak nie można przypuścić stanu społecznego w narodzie bez objawionej formy rządu, bo to przypuszczenie chce innymi słowy istnienia narodu bez rządu; tak przypuszczenie, że naród ostać się może bez formy religji, jest zupełnie fałszywe. Atoli obok religji panującej są w państwach inne religje, które nie powinny doznawać prześladowania, jak to się dzieje często w państwach despotycznych, barbarzyńskich. To też wolność religijna, czyli tolerancja, jest ubezpieczona w państwach oświeconych, jak to było w Polsce. Ta też tolerancja religijna ochroniła Polskę od wojen religijnych, które krwią i ogniem zaznaczyły się w innych krajach, co nie uznawały innej wiary.

Wiara więc i wolność, to dwa potężne ognie w narodzie, jego wnętrznościach, jak w łonie góry ogniem ziejącej ukryte; gdy one buchną płomieniami, drży ziemia, która wśród pokoju ogniami dymi się, rozgrzewa i najurodzajniejszymi zakwita plonami. Bez tych ogni narody są jak wulkany wypalone, światu, ludzkości na nic nieprzydatne.

Wolność i wiara, to są dwa ogniska, dwa słońca w żywocie narodowym; oba zlewają się w jedno życie narodu, i dlatego muszą być ze sobą w jedności.

W religji ojczyzna objawia na zewnątrz byt swój, choć byt polityczny utraciła. W niej ona znajduje ogromną warownię dla przechowania uczuć narodowych, w niej ma ostatnią ucieczkę nadziei swoich. Ojczyzna ta, wygnana z domów i pałaców, zgromadza się i skupia w świątyniach Pańskich; postradawszy urzędników swoich cywilnych, zatrzymuje swoich urzędników duchownych; ogołocona z języka i narodowego wychowania, tu na łonie religji w języku ojczystym je odbiera.

Kiedy więc postęp ludzkości tymi dwiema drogami rozwijać się musi, t. j. tą, w której ludzkość społecznych ulepszeń dopina, w państwie; i tą, w której moralność swoją, t. j. pojęcie Boga i obowiązków swoich dokonali w religji; kiedy narody żywotem swoim tego rozwoju dopełniają: widoczną jest rzeczą, że ukształtowanie się tego rozwoju w państwie i w Kościele dwojaki żywot ojczyzny stanowić musi. Byt polityczny, jako na zewnętrznych stosunkach oparty, jest jednością ziemi i narodowości; religja, więcej uczuciowa, do wewnętrznego życia narodu odnosząca się, jest jednością ludu i języka. W ludzie i w języku najsilniej przechowuje się wiara, lud i język, to podwaliny Kościoła. Lud z językiem ojców przenosi religję ze sobą na tułactwo, ale nie przenosi bytu politycznego.

Ale jak w państwie występują i żyją wszystkie podstawy ojczyzny, tak i w kościele wystąpić wszystkie muszą i nabrać żywota. Ziemia okrywa się świątyniami; krzyże, znamiona wiary, rozstawione po wsiach i drogach, a obok każdej osady żywych położona osada umarłych, cmentarze, święte miejsca spoczynku wiernych. Lud stawa urządzony w parafje i djecezje, kupiące się w nabożeństwie około pasterzy swoich. Prawa zamieniają się w sakramenta i obrzędy. Narodowość, to uroczystości wszelakie, zwyczajem narodowym, przesiąkłe, jako to: kolendy, gwiazdki, święcone, wianki święto-Jańskie itp. Język, to głos brzmiący z kazalnic, to śpiew ludu głośny, to szept szczerej modlitwy jego. Piśmiennictwo, to pismo święte i nauki Kościoła, przyjmowane z poszanowaniem.

Widzimy zatym i tutaj pełnię życia, i nie tak bezpośrednio byt polityczny ogarnia wszystkie jednostki narodowe, jak to czyni religja. Ona każdemu od kolebki do grobu towarzyszy, ona przesiąka wszy-

stkie kierunki życia, z nią wstajesz, z nią się kładziesz. Całe życie moralne narodu i poszczególnego człowieka z niej płynie. Ona rodzinne zawiązuje i uświęca związki, społeczne stosunki utwierdza, najwyższą nawet władzę przysięgą powściąga, a namaszczeniem w oczach ludu szanowną czyni.

Przy takiej jedności religji i narodowego życia niepodobna w niej nie widzieć rzeczywistego żywota ojczyzny. Miłość ojczyzny czepia się tych wszystkich wspomnień, tych wszystkich obrazów narodowego Kościoła, i dla ludu mianowicie, któremu religja jedynym pokarmem ducha, wiara ojców jego, wyssana z piersi pobożnej matki, jest nieledwie jedynym ojczyzny pojęciem. Nie napróżno zastępy naszego zbrojnego ludu „Wiarą'' nazywano. U ludu jest to wyraz najpełniejszego znaczenia, jednoczący mu to wszystko, co my ojczyzną nazywamy i uświęcający zarazem jego znaczenie. Niema wyrazu, któregoby pojęcie było przystępniejsze, zrozumialsze bardziej zagrzewające i święte dla ludu, nad wyraz „wiara''. W jego rozumieniu innowierca jest to samo, co cudzoziemiec, a może to samo, co wróg ojczyzny jego.

Skoro religja tak ważne miejsce w życiu narodu zajmuje, — jak wielkie i ciężkie obowiązki wobec Boga i Ojczyzny ciążą na nauczycielach tej religji. Oni pierwsi winni być nieustraszeni, głuchymi na wszelkie podszepty wrogów narodu, którzy wiedząc, że podstawą bytu moralnego i narodowego naszego ludu jest wiara, — dążą do tego usilnie, aby duchowieństwo polskie obok wiary i religji, wszczepiało w lud jego własne — narodowi naszemu zgubne zasady. Kapłanie polski! słuchaj głosu sumienia swego, a w chwilach pokus szatańskich, niech ci stanie za wzór taki Skarga, Kordecki, Ks. Marek i wielu innych.

Religja ludu powinna zatym być przedmiotem miłości naszej. Nie pogardzaj religijnością prostaczka, nie mędrkuj, nie wyśmiewaj się i nie szydź z tego, co w oczach tego ludu jest świętym. Wiedz, że nic tak prędko i tak stanowczo nie rozerwie przywiązania i zaufania między ludem a tobą, jak, gdy mu zgorszeniem będziesz w rzeczach wiary.

Ale miłość ta nie ma znowu być ślepą i pobłażać widocznemu złemu. Oświecaj rozsądnie, gdzie zamiast religji widzisz gusła, zabobony, przesądy. Zwracaj uwagę ludu na to, że nie słowami tylko, ale czynami Boga chwalić należy, wszelka wiara bowiem bez uczynków martwa jest; nadewszystko zaś tam kieruj miłość ojczyzny twojej, gdzie złe tego rodzaju z góry się szerzy.

Religja nakoniec, równie jak państwo, ofiar wymaga. Krwią tysięcy męczenników była podlaną religja Chrystusa, zanim się stała Kościołem panującym Męczeństwem apostołów i wyznawców szerzyła się w każdym narodzie. Są czasy, w których Kościół jest wojujący, jako państwo jest wojujące. Są to czasy naprężonych sił ducha narodowego, natężenia wszystkich członków Kościoła; czasy wielkiej cnoty i wielkiego upodlenia. Bo kto prześladowania i męczeństwo poniesie dla sprawy Kościoła, w którym czuje ojczyznę swoją, bohaterem jest; ale kto się tu przeniewierzy, zdradza Boga i ojczyznę, bo Bóg jest Bogiem ojców jego, Bogiem narodu jego. Zmieniając religję z bojaźni przed prześladowaniem, albo z czasowych widoków, podłym zdrajcą stałeś się, i wyprą się ciebie, jakoś ty się ich wyparł, bracia twoi, i ojczyzna twoja, i Bóg ojców twoich.

XI.

Jak człowiek, gdy się nad sobą zastanowi, pyta się, co po mnie na tym świecie, po co te koleje ży-

cia, które przebiegam, czy do przypadku, czy do celów pewnych życie moje i działania moje należą: tak naród pytać siebie może, po co mu ta narodowość, z którą się wyłonił z ludzkości i od innych narodów odróżnił; po co tyle krwi przelewu, po co okupiona nią wolność i wiara; czy nic nie znaczy to państwo, ten Kościół, co się żywotem jego ojczyzny rozwinął? — Odpowiedź na te pytania daje przeszłość ubiegła i myśl ludzka w tej przeszłości, pojmująca rozwijającego się ducha. Nic przypadkiem się nie dzieje; włosy głowy twojej są policzone. A jeżeli w naturze wypadki są następstwem praw niecofnionych, koniecznych, to w życiu człowieka i narodów, ten sam duch do postępu się rozwija, który owe prawa konieczne przyrodzie zakreślił.

Narody nie są igraszką losu; każdy ma pewne powołanie, pewne posłannictwo, które od Boga odebrał i które spełnić, jest celem jego żywota.

Że historją każdego narodu jest spełnienie pewnego posłannictwa, łatwo każdy odgadnie, gdy dzieje jakiegobądź narodu rozważy, w wydatniejszych epokach jego się rozpatrzy. Dopatrzyć się tam będzie można jednej głównej myśli, jednego głównego celu, około którego całe ubiegłe życie narodu się obracało, choć w najrozmaitszych kierunkach. Ta myśl jedna dopatrzona, jest to rozkaz wyższy, palcem Boga narodowi już wtenczas nakreślony, kiedy go z ciemni wieków do osobnego narodowego bytu powoływał. Badaj bliżej, a docieknicsz, jak ta myśl zgodna jest z naturalnym nawet usposobieniem narodu, w życie ją wprowadzającego; jak najprzód mimowoli prze go coś ku jej znalezieniu; jak znalazszy ją, od razu rośnie w potęgę, jak tej myśli nadaje żywot i objawia ją na zewnątrz w religji, w rządzie, w sztukach, w umiejętnościach; jak tą myślą potężny, z nią i przez nią chwyta berło dziejów i

przoduje ludzkości: — aż wreszcie przeszedszy poza punkt najwyższy, o tyle słabnie, o ile myśl owa ożywcza go opuszcza, i schyla się wreszcie ku zachodowi, ku śmierci. Ale tymczasem już inna wyższa myśl Boża wypłynęła na wierzch, i skoro myśl tę naród zrozumie, znajdzie drogę do odrodzenia.

Bardzo to pięknie i jasno, jakby proroczym głosem, wskazał nasz poeta Zygmunt Krasiński, który w utworze swoim pod tytułem „Przedświt" powiedział:

„...Wiecznie, wszędzie
Przez rozwarte dziejów pole,
Los nas pędził w wyższą dolę,
Ku tej Polsce, która będzie!
I przez ojców waszych życie
Porywani dotąd skrycie,
Mimo wiedzy — wy myślicie
Ku królestwu iść bożemu,
Co ma jaśnieć na tym świecie:
My szli tamże po staremu,
Wy zaś z młoda tam idziecie!

„Jedną spójnią, w jednym duchu,
Jak ogniwa na łańcuchu
Pan powiązał ojców z syny,
Ni ten łańcuch kiedy pęknie —
Wszystkim razem dobrze, pięknie!
I z krwi naszej, z naszej winy,
Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie ludów lud jedyny!
Błogosławcie ojców winie!"

Ta idea, ta myśl Boża, unosi się w całym majestacie i blasku nad ludzkością, i od wieku do wieku coraz jaśniej, coraz szerzej rozpłomienia się wiedzą,

wolnością i szczęśliwością narodów. Posłannictwo to, to wielki sąd ostateczny. Wszystko, co złe i nieprawe, co nie było z Boga, co nie uznawało posłannictwa narodu, co bunt przeciwko niemu podnosiło, zbrodnią publiczną się kalało, poszło na wieczne potępienie, na ogień wieczny zgotowany czartu i aniołom jego; a co było z Boga, co się poświęciło Jego myśli, to siedzi na prawicy Boga Ojca i króluje w niebie.

W poświęceniu się za byt polityczny, i w poświęceniu się za religję, przelewają pojedynczy obywatele krew swoją; w posłannictwie zaś cały naród się poświęca, całego siebie daje na ofiarę. Niema nic nieśmiertelnego, oprócz ducha. Na ołtarzu wieczności giną całe pokolenia, jedne po drugich, ale nie jako ofiary przypadku, lecz jako ofiary rozwijającego się ducha światłości i postępu.

Skoro żywotem zupełnym, i ostatecznym celem narodu jest myśl Boża, którą za powołanie swoje odebrał, a Bóg jest Bogiem prawdy, wolności i postępu, miłość też najzupełniejsza ojczyzny będzie miłością prawdy, wolnośc i postępu. Światła! światła! wołaj, jak konający, którego już ciemności wieczne ogarniają. Wolności! wołaj, jak powietrza do odetchnienia. Naprzód! wołaj, bo żywot jest postępem, a zastój śmiercią. W Kościele i w państwie zatknij chorągwie z napisem prawdy, wolności i postępu, i pod te chorągwie gromadź oświatę narodu twojego. Giń, gdy trzeba, za prawdę, za wolność, za postęp, bo zginiesz w spełnieniu posłannictwa od Boga wziętego, a zatym zginiesz za Boga.

Wspomniany już nasz poeta, Zygmunt Krasiński, tak pisze o tej myśli posłanniczej, wcielić się mającej w naród: „A po długim męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami — odczuję was, czym aniołów mo-

ich obdarzyłem przed wiekami, szczęściem, i tym, co obiecałem na szczycie Golgoty — wolnością!''

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać, czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, ale z pracy wieków i staniesz się wolnym synem niebios!'' (Irydjon). Posłannictwem narodu są dzieje jego, stanowiące jedność urządzeń narodowych i piśmiennictwa narodowego. Dzieje, to najświętsza księga narodu obok Pisma świętego, to opis boskiego żywota ojczyzny.

Czym są księgi Pisma świętego jakiegobądź narodu w słowie, tym są księgi dziejów jego w czynie, równie ogłaszające mądrość Bożą, równie pełne głębokiej moralności i nauki. Dziejopisarze są jak natchnieni ewangieliści i prorocy; jak ci odgadywali słowo Boże i przyszłość, tak tamci odgadują urzeczywistnione w ludzkości myśli Boże i przeszłość. Do jednego i do drugiego, wyższego usposobienia potrzeba. Trzeba stanąć ponad dziejami duszą nieskażoną, mądrość zatlić w mądrości Boga, a serce natchnąć wielkością sprawiedliwości Jego, ażeby się oku naszemu otworzyły tajniki przeszłości, i zajaśniała w tych ciemnościach czasu myśl Boża, jak droga mleczna na niebie.

Kiedy taka jest wartość, takie znaczenie dziejów narodowych, niech każdy się garnie do nich, komu ojczyzna jest droga. Bez poznania dziejów nie znasz ojczyzny twojej, bo nie znasz jej żywota; a zatym miłość twoja do niej jest jak miłość owego obłąkanego, który się do szaleństwa zakochał w osobie, w samej tylko wyobraźni wymarzonej. W dziejach narodu twego dopiero pojmujesz godność jego, ujrzysz jego losy, odgadniesz jego przeznaczenie. Bo

przeszłość każda jest nauką przyszłości, a teraźniejszość bezpośrednio z przeszłości się rozwinęła. Ojczyzna czym jest, jest tym wszystkim, czym wskutek poprzednich wypadków zostać koniecznie musiała, a przyszłość jej tym będzie, czym się od dzisiaj zawiązuje i od wieków zawiązywała.

W tych zaś wypadkach i zawiązkach, niekiedy drobnych nawet i niepozornych, dopatrzysz się złotej nici posłannictwa narodowego, która się wije przez te wypadki.

Mądra to nauka, dzieje, bo mądrość boska z niej świeci pracami całego narodu i wielu wieków. U tego źródła mądrości karmmy ducha wszyscy, i młodzi i starzy, bo niewyczerpana to księga nauki. A jeżeli nasza miłość ojczyzny ma mieć znaczenie i towarzyszyć nam aż do grobu: tu, u jej dziejów, napawajmy się jej żywotem, poznajmy ją wskroś, z wszystkimi jej cnotami i ułomnościami; poznajmy ją we wszystkich porach wieku, gdyby można, w każdym dniu jej życia, które pędziła na tych miejscach, po których sami stąpamy. Poznawszy w ten sposób dzieje, z całą pełnością wiedzy powiemy o sobie: Jesteśmy nie tylko ciałem z ciała ojczyzny naszej, nie tylko duchem z jej ducha, ale oraz jesteśmy żywotem z jej żywota.

Wychowanie narodowe na poznaniu dokładnym dziejów ojczystych najgłówniej polega; bez nich jest jak wychowanie chrześcijańskie bez poznania Pisma świętego. Nie tylko do uczonych i oświeconych rości ojczyzna to prawo, aby poznali jej żywot przeszłości, ale i do mieszczan, i do ludu, których równie jest matką. Każdy i mało oświecony, przynajmniej tyle, co pacierz, z dziejów narodowych wiedzieć powinien. Powinien wiedzieć o Piaście, co Bogu miły i od ludu kochany, z rolnika wyniesiony został na tron; i o Kazimierzu Wielkim, ostatnim z ro-

du Piastów, którego królem chłopów nazwano; powinien wiedzieć, że Mieczysław ochrzcił tę ziemię, a Bolesław rozszerzył jej granice od rzeki Łaby (Elby) do Dniepru. Powinien wiedzieć o Jagiellonach, i o połączeniu się dwu wielkich narodów, Litwy i Polski; o Janie III. pod Wiedniem; o Konstytucji 3. Maja, o ostatnich bohaterach: o Pułaskim w Częstochowie, Kościuszce pod Racławicami, Dąbrowskim we Włoszech, Poniatowskim pod Lipskiem; powinien znać dokładnie historję powstania narodu polskiego w roku 1831; powinien poznać historję ostatniego powstania narodowego w r. 1863. Tymi wspomnieniami odżyje jego dusza i promień myśli Bożej, co w ojczyźnie świeci, rozświeci i jego umysł.

Jako więc w posłannictwie narodu objawia się nam najwyższa myśl ojczyzny i najzupełniejszy jej żywot, tak w dziejach, będących odbiciem tego posłannictwa, świeci najwyższa myśl narodowa i najzupełniejszy obszar ojczyzny.

XII.

„Ze wszystkich związków, żaden nie jest ważniejszy, żaden droższy, nad ten, który łączy każdego z nas z ojczyzną. Drodzy są rodzice, drogie dzieci, krewni, przyjaciele, lecz wszystkie miłości odnoszą się do jednej ojczyzny. Któryż więc dobry obywatel będzie się wahał ponieść śmierć za ojczyznę, jeżeli jej ma przynieść korzyść?”

Tymi słowy mówi o miłości ojczyzny sławny filozof i mowca rzymski Cycero, w dziele: „O obowiązkach”; tymi też słowy zbieramy raz jeszcze w krótkości wszystko, cośmy dotąd o ojczyźnie i o miłości ku niej mówili.

Ziemia jest pierwszą podwaliną materjalną, do tej ziemi wraca naród, spełniający posłannictwo swoje. Te liczne mogiły braci naszych, te pola krwią ich

utłuszczone, te groby wreszcie pomarłych pokoleń, wszystko to w tę ziemię sstąpiło, która była miejscem spełniającego się posłannictwa narodowego. Ta sama ziemia nas i nasze dzieci, i późne jeszcze pokolenia zagarnie i będzie jedność narodu i ziemi, a nad tą ziemią w dziejach ludzkości świecić kiedyś będzie nieśmiertelnością gwiazda tego narodu, który spełnił posłannictwo swoje na ziemi. A posłannictwem tym nie jest nic innego, jak dążenie do postępu, do światła, do wolności. Ogromna jest praca ducha, szczeblami wieków pnie się naprzód, cały naród trudami tysiąca lat czyni zaledwie krok jeden postępu. Miłość jak wszędzie, tak i tutaj, łamie zapory i trudności. Bóg wlał w duszę narodów miłość tak wielką i tak potężną, że tę olbrzymią pracę wieków z chęcią i poświęceniem podejmują. Tej miłości na imię miłość ojczyzny. Chociaż i byt polityczny utraciła ojczyzna, to zostaje jeszcze ziemia i silna narodowość, zostaje lud, język, religja, dzieje, piśmiennictwo narodowe, których nikt narodowi odebrać nie potrafi i które nie zatracają się, dopóki ich naród sam nie porzuci. Naród nasz, da Bóg, nie porzuci ich nigdy, owszem coraz więcej wzmagać będzie i powinien miłość ku nim, a tym samym miłość ku drogiej ojczyźnie.

XIII.

„Byle cię tylko można wspomóc, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać".

Krasicki.

Tymi słowy wypowiedział nasz poeta bezgraniczne poświęcenia dla dobra ojczyzny, których pełne są karty dziejów naszych od czasów najdawniejszych aż do najnowszych. To też na zakończenie przytoczymy niektóre wybitniejsze czyny, poświęcenia Polaków

dla ojczyzny, byśmy na żywych niejako przykładach nauczyli się miłości ku ojczyźnie, i tym sposobem uzasadnili to, cośmy w poprzednich rozdziałach powiedzieli.

Już w czasach bajecznych dziejów naszych czytamy o takim poświęceniu się Polki dla ojczyzny, która skoczyła do Wisły i poświęciła życie swoje dla narodu dlatego, aby biedny naród nasz marnie nie ginął we wojnie dla pięknych jej oczu, gdy książę niemiecki Rytygier gwałtem nalegał, aby Wanda za niego poszła; ale ona nie chcąc Niemca, odmówiła mu, wskutek czego Niemiec wydał wojnę Polsce. Dotąd jeszcze świadczy o tym czynie mogiła Wandy koło Krakowa przy Wiśle, i dotąd śpiewają o tej dzielnej córce Krakusa, którą Polacy wybrali sobie byli za królowę:

„Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca,
Lepiej zawsze mieć rodaka,
Niźli cudzoziemca".

W r. 1109 cesarz niemiecki, Henryk V. przybył z ogromnym wojskiem pod Głogów, miasto na Śląsku i obległ go. Polacy bronią się jak mogą; nakoniec mieszkańcy widząc, że mury stare i słabe, proszą cesarza, by im dał pokój, i w zakład, że się spokojnie przez ten czas zachowają, dali synów swoich cesarzowi, a oraz posłali dowiedzieć się u Bolesława Krzywoustego czy mają się poddać czy bronić. Bolesław rozkazał, aby się bronili do upadłego, póki sam nie nadejdzie im z pomocą. Gdy się skończył dzień piąty, cesarz przysyła, aby się poddali, ale oni zamiast odpowiedzi, zaczęli strzelać z murów, które byli przez ten czas cokolwiek naprawili. Rozgniewani Niemcy zaraz rzucili się tłumem do szturmu, wiodąc przed sobą synów mieszczan głogowskich. Lecz ojcowie,

którym milsza była ojczyzna, niż własne dzieci, zaczęli z wież i z murów rzucać na Niemców kamienie, kłody gwoździami nabite, lać gorącą wodę i wrzącą smołę, tak, że dumni Niemcy musieli w końcu od Głogowa odstąpić.

Za czasów króla Łokietka znalazł się pewien zdrajca, Wincenty z Szamotuł wojewoda poznański, który rozgniewany na Łokietka, że go ze starostwa złożył, a syna swego Kazimierza na nim osadził, przeszedł do Krzyżaków, najzaciętszych wrogów Polski, i zaczął ich namawiać, aby uderzyli na Polskę. On to właśnie, znając wszystkie drogi i miejsca, a przytym wojownik, prowadził Krzyżaków na swoich braci. Łokietek wiedząc, że dobrocią więcej sprawi niż groźbą, posłał tajemnie do Wincentego, powiadając, że mu daruje wszystkie winy, byle przestał szkodzić ojczyźnie. Choć w zdrajcy, przecież wzruszyło się serce na wspomnienie ojczyzny: zapłakał, żałował złych postępków i przyrzekł wszystko naprawić, to też, kiedy się wojska polskie zbliżyły, Wincenty pewnej nocy wymknął się z obozu krzyżackiego, i przyszedł do króla z przeprosinami i z tym doniesieniem, iż Krzyżacy, choć duże mają wojsko, ale nic nie warte, bo najwięcej w nim włóczęgów i pijaków.

Jadwiga, królowa polska i żona Władysława Jagiełły, nim wyszła za Władysława, kochała księcia austrjackiego, Wilhelma, a nawet była z nim zaręczona. Mimo to oddała jednakże rękę litewskiemu księciu Jagielle, czyniąc ze serca swego ofiarę dla dobra narodu, gdyż Polska przez połączenie się z Litwą, stawała się tym małżeństwem jednym z najpotężniejszych i największych państw w Europie.

Kiedy Jagiełło był zatrudniony na Litwie, Jadwiga zebrała wojsko i wkroczyła do Rusi halickiej, wypędzając z niej Węgrów, a przyłączając ją na zawsze do Polski. Taż Jadwiga część majątku swego

przeznaczyła na utrzymanie Akademji, którą Kazimierz Wielki w Krakowie był założył, a którą Jagiełło na nowo z funduszów przez Jadwigę zapisanych podźwignął 1400 r. Nadto zbudowała w Pradze szkołę dla narodu litewskiego, gdzie się po kilkunastu Litwinów na księży sposobiło, których był wówczas brak.

Było to w r. 1580 za Stefana Batorego. Pod Wielkimi Łukami w czasie szturmu, gdy wał jeden rozkopywali Polacy, trafili na okno, z którego Moskale okropnie naszych razili, tak, że jak który przystąpił, zaraz tu śmierć znalazł. Otóż, aby stamtąd wykurzyć Moskali, nasi podłożyli pod to okno słomy, chróstu i łuczywa, ale nikt nie chciał iść z ogniem, aby ten stos zapalić. Na chwałę narodu naszego znalazł się przecie jeden chłopek Mazur, nazwiskiem Wieloch, a choć już był raniony, przecież porwał za ogień, przyskoczył i zapalił, nie zważając na to, że kule jak grad koło niego świstały. Król za ten czyn zrobił go szlachcicem i odtąd zwał się Wielkołuckim.

Kiedy Maksymiljan, książę austrjacki, który po śmierci Batorego chciał zostać królem polskim, uwijał się z wojskiem koło Krakowa, kusił się także o zdobycie Olsztyna. W zamku tym zamknął się Kasper Karliński, który w różnych wojnach siedmiu synów już był stracił; został mu tylko najmłodszy, cała jego na starość pociecha. Otóż gdy Karliński przeciw Niemcom się z murów broni, ci nie wiedząc jak zamku dostać, dowiadują się, że w pobliskiej wiosce jest synek Karlińskiego razem z mamką, która go karmiła. — Porywają więc mamkę z dzieckiem, i pędząc przed sobą te niewinne istoty, pchają się na mury, myśląc, że Karliński na widok jedynego dziecka nie będzie strzelał. Ale on, że był prawym Polakiem i kochał Ojczyznę nad wszystko, sam zapalił armatę. Niemcy uciekają, dziecko jednakże ginie. Otóż to wspaniała cnota, gdyż powinność względem

ojczyzny i Boga przewyższa wszelkie inne powinności, choćby dla własnych dzieci!

Jakie były cnoty i jaka miłość ojczyzny w naszym narodzie za czasów Zygmuntowskich, niech poświadczą między innymi te przykłady. Biskup Rozrażewski darował wielkie pieniądze w gotówce i dużo broni rozmaitej, jak strzelb i armat, na rzecz Rzeczpospolitej, aby miasto Kamieniec obwarować przeciw Turkom. Książę Korecki ośm rot pięknie ubranych i uzbrojonych własnym kosztem, posłał pod Chocim Chodkiewiczowi, sam iść nie mogąc dla choroby. — Wiesiołowski darował wieś na Podlasiu, dla żołnierzy, którzy kalekami zostali na wojnie. — Targowski oddał Nową wieś w Poznańskiem na okup niewolników naszych u Turka. — Lipski, biskup krakowski, dał 10 tysięcy złotych także na okup niewolnika. — Jan Lipski w powiecie sandomierskim zapisał sumę, z której miano płacić podatki za ubogich kmiotków. Wiele jeszcze innych oddawało majątki swoje na potrzebę kraju; wielu na utrzymanie ubogich wdów i na szkoły.

Za Jana Kazimierza, gdy Szwedzi wpadli do Polski, nie zapomnieli także o sławnej Częstochowie, dowiedziawszy się, że tam są wielkie skarby w srebrach kościelnych, ornatach, i w gotowych pieniądzach.

Wyprawili więc tamże gienerała Millera w 17 tysięcy wojska i z 20 armatami. W wojsku tym byli Szwedzi, byli i rodowici Polacy, co do nieprzyjaciela jako zdrajcy przystali. Oni to zaczęli księżom Paulinom częstochowskim przedstawiać, aby się poddali królowi szwedzkiemu, bo już cała Polska jest za nim. Księża, a mianowicie ich przełożony ksiądz Augustyn Kordecki odpowiedzieli, iż bojąc się Boga, nie lękają się Szwedów, i gotowi są umrzeć w obronie religji i ojczyzny. A przecież siły ich były maleń-

kie, ale wiara wielka. Mieli bowiem wszystkiego do obrony murów 160 żołnierzy, 68 mnichów i 50 szlachty, która tu schroniła się przed nieprzyjacielem z żonami i dziećmi. Szwedzi odebrawszy taką odpowiedź, zaraz zaczęli ogniste kule rzucać, którymi zatoru także zaczynali celnie do Szwedów strzelać, tak, palili gumna klasztorne z różnym zbożem. Z klasz-że we trzy godziny musiał nieprzyjaciel zaprzestać zdobywania.

Za kilka dni sprowadzili sobie Szwedzi jeszcze większe armaty, i w dzień Ofiarowania Najśw. Panny taki szturm przypuścili, że kościół i wszystkie budynki zdawały się gorzeć od tego ognia. Ale Najśw. Panna cud pokazała: kule odskakiwały, albo przelatywały za klasztor, nikomu nie szkodząc. Szwedzi widząc to, strwożyli się wielce. Sam Miller, choć heretyk, powiedział, że widział Najśw. Pannę w niebieskiej sukni, zasłaniającą swój klasztor. Sześciu żołnierzy szwedzkich, co zapalali działa, oślepło, gdy proch ku nim się obrócił, a działa roztrzaskały się.

A tymczasem, kiedy ksiądz Kordecki przy opiece Najśw. Panny broni Jasnej Góry, między tymi, co się w załodze znajdowali, byli i słabi na duchu, którzy nalegali, aby się poddać Szwedom. Ks. Kordecki jednak, pełen wiary i miłości ojczyzny odpowiedział, że ma nadzieję wszystkich bronić. Co więcej, sami księża osobliwie młodsi, poczęli wątpić i szemrać. Wszystko to wytrzymał Kordecki, a każdego zachęcał, wszystkiego doglądał, o wszystkim myślał; on sam jeden stał za tysiąc. Opatrzność wybrała go widocznie na zbawcę naszej utrapionej ojczyzny. Szwedzi kilkakrotnie zostali porażeni i odpędzeni od żołnierzy klasztornych, którzy zabili im wielu dowódców. Oblężenie to trwało przez dni 40. Szwedzi przypuściwszy jeszcze ostatni szturm na Boże Narodzenie, widząc, że nie mogą nic wskó-

rać, ustąpili, zostawiwszy pod Częstochową wiele trupów — a ks. Kordecki został zwycięzcą.

Podczas oblężenia Slawiszcz przez Czarneckiego w r. 1664., pewien Polak Zgłobicki wskoczył na wał, i zatknął chorągiew polską; wtedy kozak uciął mu jedną rękę, Zgłobicki drugą ręką wziął chorągiew, a gdy mu i tę ucięto, położył się na niej, aż go w kawałki rozsiekano.

Obrona zamku Trembowli na Podolu za Jana Sobieskiego godna jest, abyśmy o niej wspomnieli, jako o przykładzie męstwa i miłości ojczyzny kobiety. W tej Trembowli dowodził garstką Polaków Samuel Chrzanowski. Basza turecki podstąpił pod zamek, i kazał powiedzieć Chrzanowskiemu, żeby się poddał, bo już się wszystko Turkom poddaje. Chrzanowski odpowiedział, że się będzie bronił i prawda, choć Turków była niezliczona moc, przecież nasi ich bili i strącali z murów. Jednakże wielu szlachty tam będącej widząc, że jeśli nie dziś, to jutro pewnie Turek dobędzie twierdzy i wszystkich wyrznie, zaczęli radzić o poddaniu zamku. Sam nawet Chrzanowski już zwątpił o obronie, gdyż Turcy wyłamali mur kulami działowymi, i już na prawdę każdy zaczął rozpaczać i ręce łamać, gdy pani Chrzanowska, żona Samuela, stanęła z nożem przed mężem i pogroziła mu, że jego i siebie tym nożem przebije, jeżeli do upadłego bronić się nie będzie. Wtedy zawstydzeni, rzucili się wszyscy na wroga, a tymczasem nadszedł król Jan z wojskiem i obronił Trembowlę.

Za króla Augusta II., gdy basza turecki oddający twierdzę Kamieniec w r. 1699., oprowadzał gienerała Kąckiego, który odbierał tę fortecę w imieniu króla polskiego, i przyszedł z nim do piwnicy, gdzie był proch, bomby i granaty, a chcąc się zemścić, rzucił siarczysty knot zapalony na beczkę prochu i byłby niechybnie całe miasto w powietrze wysadził i ty-

siące ludzi zgubił, gdyby nie przytomność gienerała Kąckiego, który porwał palący się knot, i dopóty trzymał go na dłoni, poki całkiem nie zgorzał. Zawstydził się Turek, że mu się ta haniebna sztuka nie udała, i niemniej zadziwił się widząc, jak na dłoni gienerała kipiała paląca się siarka, a on ani brwi nie zmarszczył, choć niemały ból cierpiał. Na ziemię nie mógł knota rzucić, i zadeptać go nogą, bo wszędzie było pełno rozsypanego prochu.

W czasie Konfederacji Barskiej, zawiązanej w r. 1768. przeciw Moskalom, mieli Polacy wielu zacnych i tęgich ludzi, jak: Pułascy, Joachim Potocki, Krasiński Adam, biskup kamieniecki, którzy majątki swoje i osoby poświęcali na obronę wolności. Ale większy nad wszystkich, bo słynący ze świątobliwości swojej był między nimi ksiądz Marek z zakonu Karmelitów w miasteczku Berdyczowie .On to wzruszony niedolą swojego narodu, patrząc na gwałty Moskali, jak uwożono biskupów i senatorów, przemówił z zapałem i wiarą do ludu, który się zebrał około niego, przyrzekając wylać ostatnią kroplę krwi za wiarę i ojczyznę; i tak wziąwszy krzyż w ręce, wyszedł z klasztoru i procesją obiegał wsi i miasta, wołając, że wybiła ostatnia godzina, że jeżeli teraz nie wyłamią się z niewoli, to długie lata będą musieli pokutować. Pobożny ten kapłan przepowiedział jeszcze inne rzeczy, które miały dotknąć naszą ojczyznę. Wielu się znalazło wierzących jego natchnionemu słowu i gotowych skoczyć za nim w ogień, ale daleko więcej było takich, którzy mieli go za szaleńca i szydzili z jego religijnego zapału. Dlatego, kiedy ksiądz Marek złączył się z konfederatami w mieście Barze na Podolu, i z rozwiniętymi chorągwiami przy biciu dzwonów, z Przenajświętszym Sakramentem w ręku, wyszedł na ich czele, aby uderzyć na Moskali; wtenczas, gdyby wszyscy byli tak jak on

wierzyli w świętość naszej sprawy, Moskal zostałby na głowę pobity, ale Pan Bóg dopuścił, że Moskal wziął górę. Wtedy ksiądz Marek sam jeden prawie, bo wojsko poszło w rozsypkę, bronił murów zamku barskiego, aż nakoniec nieprzyjaciel wpadł na mury i wziął go w niewolę. Gienerał moskiewski kazał go żołnierzom swoim zamordować, ale ci słysząc, że to człowiek święty, że ma moc czynienia cudów, zamiast go zabić, upadli przed nim na kolana i prosili, aby ich błogosławił. Gienerał zmieszany, że go żołnierze nie chcą słuchać, zamknął księdza Marka w więzieniu, ale to również nie uspokoiło żołnierzy, gdyż ciągle powtarzali, że wszyscy wyginą za to, że dręczą świętobliwego męża; nie było więc innej rady, jak wypuścić go na wolność potajemnie.

W czasie Konfederacji Barskiej również dzielnym rycerzem, jak np. Pułaski, był Sawa, syn dowódcy kozaków nadwornych, którego hajdamacy zamordowali. Kiedy ojca zabijali, maleńkiego Sawę przechowała piastunka w dzieży chlebowej. Podrósszy na dziarskiego młodzieńca, zaciągnął się Sawa do konfederatów i zaczął naprzód dokazywać w Wielkopolsce. Zrazu nie wiele zebrał ludzi, lecz i tak potrafił srodze trapić Moskali. Przedzierał się pod rozmaitymi postaciami do obozów moskiewskich, a skoro zobaczył, że nie mają się na baczności, że śpią albo się popili, zaraz na nich napadał, zabierając im kasy i żywność. Jeden pułkownik moskiewski aż umarł ze zgryzoty, że nie mógł nigdy Sawy zwyciężyć. Długo powodziło mu się szczęśliwie, jednakże w końcu przemagająca siła nieprzyjaciół dopędziła go pod Szreńskiem, skąd zapewne byłby się także szczęśliwie wykręcił, ale dostał postrzał w nogę kulą armatnią. Zmieszani konfederaci poszli w rozsypkę, unosząc swego wodza, a gdy spostrzegli, że ich Mo-

skale przestali gonić, złożyli go w jednej chałupce w lesie.

Zdarzyło się raz, iż dla opatrzenia rannego Sawy sprowadzono z pobliskiego miasta cyrulika. Moskale spotkali go w lesie i dorozumieli się, że go jakiś konfederat potrzebuje, więc poszli z nim, ujęli Sawę i zaprowadzili do swego dowódcy, pułkownika Szlomona, który się bardzo z tej zdobyczy ucieszył. Jednakże, gdy ten pułkownik ożeniony był z Polką, tedy na prośbę swej żony zaczął się bardzo dobrze z Sawą obchodzić, dogadzając mu we wszystkim i dodając mu najlepszych lekarzy. Mimo tego Sawa nie mógł znieść pożałowania moskiewskiego, ani żadnej łaski od wroga, i chcących mu opatrywać, odpychał rękami a pokarmu nie przyjmował do ust. W kilka dni umarł ten wielki rycerz, który z prostego kozaka, z pod strzechy wieśniaczej wyniósł się dzielnością swoją, męstwem i miłością ojczyzny na dowódcę najzacniejszych obrońców ojczyzny, nie mających sobie za wstyd lub poniżenie, zostawać pod jego rozkazami. Sawa Caliński, był jednym z marszałków wojskowych w konfedarcji, głównie czynny był na Litwie.

W Wielkopolsce, mianowicie koło Poznania i Gniezna, wsławil się w tym czasie Antoni Morawski, rzeźnik z Gniezna. Przystąpiwszy do konfederacji, dobrał sobie kilkunastu zuchów, i z tymi zaczął napadać na Moskali. Takim sposobem wojował blisko rok. Gdy się to doniosło do naczelników konfederacji, zaraz Morawskiemu posłano patent na rotmistrza, a to dlatego, że inne oddziały konfederatów wielkopolskich potrzebowały takiego zucha, jak Morawski. Na ich tedy wezwanie złączył się z resztą konfederatów, ale po jednej bitwie, gdy ich wszystkich przepłoszono, znowu Morawski odłączył się i na własną rękę wojował, nie mając więcej, jak 90 ludzi.

Najczęściej obozował sobie z Gnieźnie, a Moskale stojący w Poznaniu dowiedziawszy się, że tam przebywa, na całą noc zwykle lecieli, aby go pojmać, nigdy jednakże nic nie wskórali, bo Morawski nigdy nie stracił głowy, zawsze swoich zebrał i przerznął się przez szeregi nieprzyjacielskie. Żołnierze moskiewscy tak go się bali, że jeżeli groźnie krzyknął na nich, to mu sami ustępowali z drogi i kryli się po domach.

Raz napadli go byli, jak sobie jadł obiad u jednego księdza w Gnieźnie. Nie miał on wtenczas ani konia, tylko za całą obronę szablę przy boku i parę pistoletów. Gdy usłyszał strzelanie, wypadł na ulicę, patrzy, aż tu pędzi nań kozak i chce go przebić włócznią. Morawski strzela, zabija kozaka i sam dosiadszy jego konia, przebija się przez Moskali i ze swoimi łączy.

Innym razem po takiej utarczce dziennej tejże samej nocy wrócił do Gniezna z kilkoma ludźmi, i podszedszy z nienacka pod moskiewskiego szyldwacha, pilnującego armat, rozpłatał mu szablą głowę, armaty zaś powrzucał do pustej piwnicy, poczym wyszedł z miasta tędy, którędy był przyszedł.

Takie sztuczki dowcipne gniewały i wstydziły Moskali, dlatego przepłacili szpiegów, aby schwytali Morawskiego. Zuchwała śmiałość Morawskiego sprawiła, że sam wpadł im w łapkę, a to w ten sposób:

Przybywszy do jednej wsi o milę od Poznania, napadł na dziada, który mu się przyznał, że szuka Morawskiego. Morawski troszkę podochocony, rzekł dziadowi: „Wróć do Poznania i powiedz im, że ich tu czekam w karczmie". Dziad poszedł, a on zmorzony snem, położył się spać, kazawszy czuwać swym ludziom. Moskale dowiedziawszy się o tym, zaraz wypadli w 300 koni, otoczyli karczmę, ubili kilku konfederatów, a Morawski śpiący, jak zabity w izbie,

dopiero przez karczmarkę zbudzony, wyskoczył na dwór, wołając, aby mu podano konia. Na ten krzyk otoczyli go w ciemnej nocy kozacy, związali i do Poznania zawieźli. Tam osadzony w więzieniu, ciężko był bity żelaznymi lasztokami, że ciało odpadało od kości. Jednakże kobiety Polki, pamiętając o jego zasługach dla ojczyzny, wstawiły się u gienerała moskiewskiego, aby go tak okrutnie nie katował. Gienerał zmiękczył się, kazał mu dać wygodniejsze więzienie i lepsze jadło.

Z tego więzienia udało mu się kanałem do rzeki umknać, przy pomocy wiernego mu chłopca. Moskale cały Poznań przetrzęśli, szukając zbiega, a on tymczasem zmykał do swoich i znowu zbierał siły. Szczęście jednakże opuściło Morawskiego, a to, że za wiele sobie pozwalał, hulał i zbytkował, to też powtórnie wpadł w ręce gienerała moskiewskiego Drewicza, który go kazał okuć w kajdany i na Ruś pędzić z innymi konfederatami. Kiedy go jak niewolnika pędzono, udało mu się podmówić innych towarzyszów niewoli i za danym przez niego hasłem, broń wydrzeć Moskalom, zostającym przy nich na straży. Ale i ta sztuka nie wyszła mu na dobre, bo wkrótce puściła się za nimi wielka siła kozaków i mimo zajadłej obrony musiał się poddać. Morawski natychmiast posłany został na Sybir, gdzie zostawał aż do końca konfederacji.

W tym czasie zasłynął także Szczygieł, szewczyk z Pyzdr, który czując nieszczęście ojczyzny, dobrał sobie kilkanaście koni i z tymi napadł na pikiety moskiewskie. Ten Szczygieł zarobił sobie niebawem na sławę walecznego i poczciwego żołnierza, tak dalece, że mu starsi dali rozkaz, aby łapał włóczęgów i rabusiów konfederackich i tych do głównej komendy odstawiał. Raz tedy złapał jednego szlachcica Bent-

kowskiego, wielkiego hultaja i miał go odstawić, gdy ten zdradą zabił poczciwego Szczygła.

Gdy w r. 1773., zebrał się sejm w Warszawie, po pierwszym podziale Polski, znalazł się na nim jeden wyrodny Polak, nazwiskiem Adam Poniński, który przekupiony przez Rosję, chciał koniecznie tak nakręcić, aby sejm nie opierał się zaborowi. Wtenczas to oburzony takim bezprawiem, wystąpił Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, i zaklinał na rany ukrzyżowanego Chrystusa, aby nikt dobrowolnie nie przystawał na uszczerbek kraju. Ale darmo! zaprzedani posłowie zaczęli go lżyć, obalili na ziemię i deptali nogami. Gdy to nie pomagało, a on położywszy się na progu izby, wołał, że zrywa sejm, zdrajcy wynieśli się do mieszkania Ponińskiego i tam podpisali rozbiór kraju. Ten sam Poniński myśląc, że pieniędzmi potrafi Rejtana przyciągnąć na swoją stronę, ofiarował mu znaczną sumę, aby się tylko uspokoił, ale mu Rejtan odpowiedział: „Przywiozłem ze sobą 3 tysiące czerwonych złotych, oddam je tobie, tylko przestań być wyrodnym synem ojczyzny!"

Poniński oczywiście trzech tysięcy nie przyjął, bo od Moskali wziął już był 50,000 dukatów właśnie za to, ażeby zdradzał ojczyznę i innych do zdrady zachęcał.

W końcu, gdy ci spodleni Polacy przemogli, wywieziono z Warszawy Rejtana i innych poczciwych posłów, a to dlatego, aby im do niecnej roboty nie zawadzali. Szlachetny ten mąż pojechał do siebie na wieś, i tam z rozpaczy i żalu dostał pomieszania zmysłów; i gdy pewnego dnia zobaczył, że jakiś gienerał moskiewski przyjechał do jego domu, stłukł szybę i szkłem brzuch sobie przeciął, poczym zaraz bohaterskiego ducha wyzionął.

Podczas powstania Kościuszkowskiego przeciw Moskwie w r. 1794., odznaczył się szewc warszawski,

Jan Kiliński. Było w Warszawie wówczas do 8 tysięcy Moskali, którym dowodził Igelstrom. Widząc on, że się zanosi na powstanie, zamyślał uprzedzić patryjotów polskich, i nakazał, aby resurekcja odbyła się o 8. godzinie w wieczór, by tym sposobem zgromadzony lud mógł być wyrznięty albo też pozamykany w kościołach. Ale Polacy dowiedziawszy się o tym, nie czekali soboty, tylko w Wielki Czwartek zaraz rzucili się na nieprzyjaciół. Najraźniej ze wszystkich zwinął się Jan Kiliński. On to mając wielką wziętość i miłość u rzemieślników warszawskich, skoro krzyknął, aby się rzucili do broni, natychmiast go usłuchały wszystkie cechy. Wojsko polskie regularne, stojące w Warszawie, złączyło sie z ludem i dalejże rąbać i siec nieprzyjaciela. Najprzód leciało wszystko do zbrojowni, gdzie była broń, odbito bramy i zaczęto się uzbrajać.

Nieprzyjaicele zajadle się bronili, Igelstrom zatarasował się w swoim pałacu i obstawił działami, ale jak nasi zaczną parzyć, aż Igelstrom zwątpiwszy o wszystkim, uszedł tylną furtką z garstką niedobitków do obozu pruskiego.

Kiedy Polska do szczętu rozebraną została w r. 1796., wtedy wielu wojskowych i prawych obywateli, chcąc ujść prześladowania i więzienia w rozerwanej ojczyznie za to, że walczyli za wolność narodu, udało się za granicę do Francji, do Włoch i do innych krajów, by tam pracować dla Polski. Takich nazywamy wychodźcami czyli z łacińska emigrantami albo emigracją. Kiedy zaś w r. 1831. powstanie listopadowe niepomyślnie dla Polaków się zakończyło, wtedy znowu tysiące Polaków obawiając się zemsty cesarza rosyjskiego Mikołaja, rozbiegły się po świecie szukać przytułku i wzywać pomocy życzliwych narodów. Największa liczba uszła do Francji, gdzie znalazła miłość i gościnność ludu francuskiego; także

do wolnej Szwajcarji, ale pomocy nikt dać nie chciał. W Polsce tymczasem zaczęły się srogie prześladowania; jednych posyłano na Sybir, drugich oddawano do wojska i kazano się bić z Czerkiesami; należącym do powstania zabierano majątki, osadzano po więzieniach; dzieci małe nawet zabierano i wywożono w głąb Moskwy, aby tam zapomniały języka i religji swych ojców. Szkoły także zamieniono na moskiewskie, odebrano dawne prawa, a natomiast wprowadzono rząd wojskowy; zgoła prześladowano i prześladują bez odpoczynku, jednakże nie zdołano ani zmoskwicić narodu, ani zmusić do odstąpienia wiary ojców naszych, a to dlatego, ponieważ w piersi narodu goreje jeszcze święty ogień miłości Boga, wiary i ojczyzny.

W tym okresie dziejów naszych liczyła Polska wielu synów, pałających niezwykłą miłością ojczyzny; przytoczymy w tym miejscu choć jeden przykład bohaterskiego poświęcenia się dla ojczyzny z powstania listopadowego.

Dnia 6. września 1831. r., przypuścił moskiewski marszałek polny Paszkiewicz na czele 100,000 żołnierzy i 400 armat ogólny szturm do Warszawy, bronionej przez niespełna 30,000 ludzi i około 200 dział. — Bez jedności i z małą zręcznością bronione przez niezgodnych i zazdroszczących sobie nawzajem gienerałów wpadły wkrótce główne szańce w ręce nieprzyjaciela. Z niezrównaną walecznością biło się wojsko polskie pod szańcami Woli. Gienerał Sowiński i sławny z 19. listopada Piotr Wysocki, bronili tu okopów na czele 1,660 ludzi i 10 armat. Sto piętnaście dział ciężkiego kalibru zionęło piekielnym ogniem na tę garstkę walecznych. Szańce Woli rozbito i nieprzejrzana czerń żołdaków moskiewskich rzuciła się z bagnetami w ręku na bohaterskich obrońców. Poległ Sowiński śmiercią walecznych, a Wysocki okryty ra-

nami, krwią i kurzem, walcząc jak lew, wpadł w ręce wroga. W południe byli Moskale panami Woli, a 8. września wkroczyli do stolicy.

W 31 lat po powstaniu listopadowym, gdy pastwienia się zaborców nad niewinnym narodem nie ustawały, owszem z dniem każdym się wzmagały, wystąpił ponownie naród 22. stycznia 1863. r. z krwawym protestem przeciw gwałtom Moskwy. Przez ośmnaście miesięcy opierały się garstki źle uzbrojonych rodaków naszych możnemu i potężnemu caratowi północy. Bohaterstwo i dzielność, jakimi odznaczali się rodacy nasi, nie znajduje w całych dziejach ludzkości nic sobie podobnego. To też słusznie lud nasz wiejski potworzył liczne legiendy o naszych powstańcach i otaczał ich nieraz aureolą świętości.

W tym ruchu zasłynął najwięcej Marjan Langiewicz, który przez kilka dni był dyktatorem.

Pomiędzy wielu innymi, którzy w powstaniu tym odznaczyli się bohaterstwem i bezgranicznym poświęceniem dla sprawy ojczystej, pozostanie w wiecznej pamięci imię dzielnej niewiasty Henryki Pustowojtówny, która walczyła na polu bitwy z nieprzyjaciółmi. Pewien kapitan wojsk polskich z r. 1863. tak opisuje poświęcenie się tej bohaterki: „Widziałem, jak dzielna Henryka Pustowojtówna na kasztanowatym koniku, ubrana w krótką czamarkę ciemną, podbitą futrem, z szalikiem jasno niebieskim na szyi, z konfederatką na głowie, z trójkolorową kokardką, uganiała śród gradu kul, z największym niebezpieczeństwem życia, od szeregów do szeregów, dodając krótkimi a dziarskimi wykrzyknikami odwagi żołnierzom. Widziałem ją także, jak z dobytym pałaszem latała śród gradu kul za uciekającymi, płazując i krzycząc: a tchórze! a do boju! zwyciężyć, lub zginąć! wstydźcie się! Dzielna ta bohaterka, godna następczyni Emilji Platerówny, Tomaszewskiej i in-

nych, które zasłynęły męstwem i poświęceniem w powstaniu z r. 1831.

I to powstanie nie oswobodziło jeszcze Polski, i znowu rozpoczęły się nowe prześladowania i męczarnie, i znowu dzielni obrońcy ojczyzny musieli uchodzić na tułactwo. Gwiazdą ich, jak mówi Mickiewicz, jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość ojczyzny, więc z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzymki polski. Ta wiara ich i miłość ku ojczyźnie, której świadectwo głoszą śród narodów obcych, która żadnym męczeństewm nie została umorzoną, żadnym mędrkowaniem osłabiona, ani pokonana, stwierdza, że byt tej ojczyzny jest nieodzowny, światu potrzebny — i oto wielkie zadanie emigracji polskiej, być żywym świadectwem żywotności ojczyzny naszej śród obcych, i myśl polską podtrzymywać i przechowywać, jako skarb najdroższy i przekazywać ją w spadku młodszym pokoleniom tułaczym. Czyni też to emigracja z chlubą dla siebie, a z pożytkiem dla kraju w rozmaitych kierunkach, popierając według sił i możności każde usiłowanie narodowe, za co uznanie i cześć się jej należy od tych, którzy w pomyślniejszych warunkach pracę swoją poświęcać mogą dla sprawy ojczystej. Jednym z wielkiej liczby zasłużonych tułaczów naszych na obczyźnie, jest zmarły przed rokiem w Szwajcarji śp. Ludwik Michalski, który poświęcając się przez całe życie dla dobra ojczyzny, złożył — z pominięciem bliższej rodziny — całe swe mienie na ołtarzu ojczyzny, w sumie 30,000 franków na rzecz skarbu narodowego polskiego.

Na całym obszarze ziem polskich, o ile na to pozwalają ustawy rządów, pod którymi naród polski żyje, rodacy nasi odznaczają się wielką ofiarnością. Tworzyli i tworzą zakłady naukowe i zakłady z celami humanitarnymi dla polskiej narodowości. Nie-

podobna wszystkich wyliczać. Przytaczamy następujące. Stanisław hrabia Skarbek założył w Drohowyżu, w Galicji, zakład zaopatrzenia dla starców, którzy położyil pewne usługi dla kraju, lub którzy przez poświęcenie się dla sprawy narodowej — utracili mienie i zdrowie. W zakładzie tym kilkaset sierót płci obojga znajduje utrzymanie, wychowanie, oświatę ludową, i sposobi się na rękodzielników. Marja z hrabiów Golejewskich Czarkowska, mieszkająca od dawna w Paryżu — nie zapomniała o spełnieniu obowiązku patryjotycznego względem narodu, do którego należy. Obywatelka ta utworzyła we Lwowie fundację z kapitałem 300,000 złr., od którego odsetki w połowie przeznaczyła na wsparcia dla ubogich rękodzielników — w połowie na kształcenie młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej. Aleksander książę Lubomirski kosztem miljonów dwa w Krakowie tworzy za dni naszych zakłady wychowawcze dla opuszczonych sierot i zaniedbanej dziatwy: jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt.

Są to nowe dowody, jak wielkie zasoby miłości ojczyzny spoczywają w piersi szlachetnej narodu polskiego, jak wielką jest tego narodu żywotność i jak mocno wierzy ten naród w lepszą i niezawodną przyszłość. — Dobrowolnie za granicą mieszkające jej dzieci spieszą do kraju, odgadują potrzeby społeczeństwa, i hojną ofiarnością tworzą zakłady, w których narodowość polska znajduje schronienie, opiekę, i środki do dalszego cywilizacyjnego rozwoju, posłannictwa i do obrony przeciw swym nieprzyjaciołom. Inne tej ojczyzny dzieci z woli Opatrzności w kraju dla ojczyzny nie mogąc pracować, pracują dla niej częstokroć o głodzie i w chłodzie na wygnaniu z tęsknym wzrokiem zwróconym ku ojczyźnie!

Bierzmy sobie na wzór tych wszystkich, którzy w rozmaitych czasach dziejów naszych, od najdaw-

niejszych do najnowszych, zasłynęli miłością, ofiarnością i poświęceniem się dla ojczyzny, a doczekamy się lepszej przyszłości — tylko pracujmy dla niej i wytrwajmy w pracy, a wtedy jak mówi natchniony nasz poeta, Wincenty Pol:

„O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przodem,
Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
A twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po świecie rozlała.
Wytrwaj — a staniesz potężna i cała!
Wytrwaj, a staniesz, staniesz ludu dzielny
Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej,
W ziemi ojców od morza do morza!
A duchem Bożym jak słońce płonący,
Między narody, jak morze grający,
I płodny, płodny jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały,
Będą te Tatry gdzie twe orły wzrosły;
A polskie wody będą cześć twą grały;
A twą koroną nieba sklep wyniosły!
Świat się urządzi twoimi prawami —
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów,
Bo twoi wieszcze będą prorokami,
A twoja księga ewangielją ludów!
I krew się twoja sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu.
I wzniosą one po ziemi błaganie:
„Przez święte rany polskiego narodu
Wybaw nas Panie!”

KONIEC.

Szymon St. Deptuła